

KS. MAREK STAROWIEYSKI
IGNAZIO SILONE

RZECZ O DZIWNYM KSIĘDZU
Don Luigi Orione

WARSZAWA 1996

Słowo wstępne

O Księdzu Alojzym Orione, którego Papież-Polak, Jan Paweł II beatyfikował 26 października 1980 r., pisało bardzo wielu. Próbowali pisać autorzy spośród synów duchowych i wielu spoza ich grona. Już od lat kleryckich Ksiądz Oriane nie tylko w Italii był osobowością znaną i fascynującą.

Wśród wielu biografii znajduje się opowiadanie napisane przez Ignazio Silone pt. *Spotkanie z dziwnym księdzem*. Motywem napisania tego opowiadania była osobista wdzięczność autora wobec Księdza Orione, który rozumiejąc go i współczując mu stanął przy jego boku jako brat w jego trudnej sytuacji życiowej. Za przedmiot jego relacji w tej małej książeczce posłużyły jedynie jego przeżycia, związane ze spotkaniem z Księdzem Orione, napisane wspaniałym językiem literackim ujawniającym dynamizm życia i działania tego kapłana, by *odnowić wszystko w Chrystusie*.

Z tej opowieści przypadkowego spotkania autora z Księdzem Orione wynika, jak bardzo i bez reszty ten skromny Kapłan był oddany wszystkim, niezależnie od ich poglądów, zgodnie ze swoją dewizą życiową: *Czynić zawsze dobrze wszystkim, źle nigdy, nikomu*.

Ma tym miejscu, w tym kontekście, nie będzie od rzeczy przypomnienie Czytelnikom, że Ignazio Silone, najpierw komunista, a potem socjalista, przeszedł do literatury światowej jako wielki włoski pisarz.

Refleksje Ignazio Silone, zawarte w książeczce pt. *Spotkanie z dziwnym księdzem* pokrywają się z moimi spostrzeżeniami, wyniesionymi z wielorakich spotkań osobistych z tym wspaniałym Kapłanem i Założycielem Zgromadzeń: Synów Boskiej Opatrzności (Księży Orionistów)

i Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia (Sióstr Orionistek).

Jestem wdzięczny Księdzu Profesorowi Markowi Starowieyskiemu za zainteresowanie się postacią Księdza Alojzego Orione i za podjęcie tłumaczenia z języka włoskiego opowiadania wielkiego pisarza włoskiego z dodaniem swoich trafnych refleksji.

Dziękuję również Księdzu Bolesławowi Majdakowi za wydanie tej pozycji drukiem.

Ave Maria e avanti – Zdrowaś Maryja i naprzód – często powtarzał Ksiądz Orione, zachęcając do życia chrześcijańskiego, według Ewangelii.

Czytajmy więc te małą książeczkę w przekonaniu, że błogosławiony Don Orione wyprosi nam u Matki Bożej specjalną opiekę i pomoc w trudnościach życiowych.

Warszawa, dnia 6 stycznia 1997 r.

Ks. Marek Starowieyski

R z e c z o b a r d z o d z i w n y m k s i ę d z u *

I

Zaczęło się jak w powieści: dwudziestoletni Vittorio Orione, żołnierz Królestwa Sardynii i Garybaldczyk pozwolił sobie na dwuznaczne uwagi pod adresem Karoliny Feltri, za co dostał po buzi. Po wrócił za rok: tym razem jednak, by ją poprosić o rękę i poślubić. On był niepraktykujący, ona głęboko religijna zaciętą a zarazem głęboką chłopską religijnością. Mieli czworo dzieci. Czwartym i najmłodszym ich synem był Alojzy, po włosku Luigi, urodzony 23 czerwca 1872 roku. Ojciec rzadko bywał w domu, kierował bowiem ekipą brukarzy, matka pracowała w domu. „Matka moja – wspominał później don Orione – dała mi odzież starszego o trzynaście lat brata, która przeszła uprzednio przez trzech braci. Wstawiała o trzeciej rano i zabierała się do pracy. Wydawała się być wrzecionem... wykonywała roboty kobiece, a wraz z synami prace męskie, bo ojciec był daleko”. Choć w domu wszyscy ciężko pracowali, nieraz brakowało chleba. Stąd też ogromny szacunek dla chleba i dla pracy, którą Luigi podjął już w dziesiątym roku życia w ekipie brukarskiej ojca. Stąd też, gdy jako dziecko zobaczył, jak rankiem w rodzinnym Pontecurone wygrzewali się na słońcu spokojnie gawędząc ksiądz, aptekarz i adwokat, chwycił za kij i zaczął w ich kierunku wzbijać tumany kurzu wołając: „Czy nie wiecie, że o tej porze się pracuje, a nie siedzi na słońcu i kręci palcami?” Dostał wtedy, jedyny zresztą raz w życiu, od matki porządne lanie.

W roku 1885, mając lat trzynaście, wstąpił do niższego seminarium franciszkanów. Krótki, kilkumiesięczny pobyt zakończył się ciężkim zapaleniem płuc, i niewiele tylko brakowało, by nie umarł. Wrócił do zdrowia i do domu, bo usunięto go z seminarium; na całe jednak życie pozostanie mu coś z franciszkańskiej pogody i dobroci.

W 1886 roku został przyjęty do szkoły salezjanów w Turynie przez samego don Bosco, z którym zawarł serdeczną przyjaźń. „Będziemy przyjaciółmi” – powiedział mu don Bosco na krótko przed śmiercią.

W okresie turyńskim Luigi Orione spotkał się z dwiema formami działalności nawiązującymi zresztą do starożytnej tradycji Kościoła: z wychowawczą i charytatywną. Pierwsza będzie miała przewagę w pierwszym okresie działalności don Orione; druga – pod koniec jego życia. Dla pierwszej natchnienie stanowił don Bosco. Luigi obserwował z zachwytem jego działalność pedagogiczną i asymilował jedyny w swoim rodzaju nastrój zakładu tego wielkiego wychowawcy. Ideał salezjański będzie mu drogi przez całe jego życie: został naprawdę przyjacielem Jana Bosco.

Także w Turynie poznaje Luigi Orione instytucję zwaną skrótowo „Cottolengo”. Polskiemu czytelnikowi słowo to jest obce. Kto jednak zwiedzał Turyn, ten na pewno zwrócił uwagę na wielki kompleks gmachów – to „Cottolengo”, miasto cierpienia, gdzie przebywa około dwóch tysięcy chorych, kalek, starców, opuszczonych, chorych umysłowo – słowem nędzy i biedoty ludzkiej, którą obsługuje około pięciuset osób zakonnych ze zgromadzeń powstałych wraz „Cottolengo”; żyją tam także karmelitanki, które pokutują za tych, którzy są odpowiedzialni za powstanie tej nędzy. Nazwa „Cottolengo” pochodzi od nazwiska kanonika turyńskiego, św. Giuseppe Benedetto Cottolengo (+1842). Zakład żyje z Opatrzności Bożej: nie ma funduszków, kapitałów, posiadłości; utrzymuje się z ludzkich darów. „Patrzyłem na nich – napisze don Orione – pragnąłem ich spotkać, wiedziałem, że są moimi braćmi, miłowałem ich”.

Po śmierci don Bosco, Orione, ku powszechnemu zdziwieniu, wystąpił ze szkoły salezjanów.

II

W październiku 1889 roku widzimy go w seminarium diecezjalnym w Tortonie. Mimo chwilowych zwątpień wiedział, iż to jest

jego droga, tym bardziej że przed wstąpieniem do seminarium otrzymał znak: nawrócenie ojca. W seminarium tortońskim panuje nastrój bynajmniej nie salezjański i prostolinijny. Ubogo ubrany Orione jest wyśmiewany przez kolegów „z lepszych domów”, gdy z szacunkiem zbiera okruchy chleba wyrzucanego z lekceważeniem przez kolegów. Jego ubiór, sposób bycia, wszystko to stanowi świetną okazję do drwin, które wybuchowy Orione znosi z największym wysiłkiem. Stopniowo jednak drwiny się wyciszają, zwłaszcza że Orione po śmierci ojca nie mając z czego opłacać seminarium został kościelnym i stróżem w katedrze: dostał tam swój pokój na wieży i stamtąd dochodził na studia do seminarium.

Dziwne dzieje kleryka Orione rozpoczynają się od momentu, gdy spotkał on zapłakanego malca-sierotę, którego katecheta wypędził z lekcji religii. Kleryk Orione podjął się uczenia go tego przedmiotu, by nikt go już więcej nie wypędził i przygarnął go; ten przeprowadził następnego; przyszło trzecie dziecko, czwarte, dziesiąte, pięćdziesiąte. Były to dzieci żyjące na ulicy, którymi nikt się nie zajmował – dzieci biedy, nędzy i rynsztoka. Spokojna i zaspana katedra zahuczała teraz gwarem setek dzieci, a biedni kanonicy zostali zepchnięci na drugi plan, główną natomiast postacią stał się kleryk Orione, który uczył dzieci, bawił się z nimi, i jako chyba pierwszy człowiek spotkany przez nie w życiu, potraktował je poważnie. Sprawa stała się głośna, poszły skargi do biskupa, mons. Igino Bandi, który wezwał kleryka Orione na rozmowę. Mądry biskup zrozumiał charyzmat kleryka i nie tylko go nie skarcił, ale mimo protestów swojej matki oddał mu do dyspozycji swój ogród. 3 lipca 1892 roku powstaje „Oratorium Św. Alojzego” dla kilkudziesięciu najbiedniejszych dzieci Tortony. Katedra się uciszyła, natomiast ogród biskupi zamienił się w pobożowisko.

Ale kleryk Orione zdawał sobie dobrze sprawę, że takie rozwiązanie jest tylko połowiczne – zapewnia opiekę dzieciom przez kilka godzin, a co potem? I dlatego prosi biskupa o pozwolenie na otwarcie kolegium – szkoły z internatem dla dzieci najbiedniejszych. Nie mając grosza w kieszeni wynajął dom za czterysta lirów (suma

wysoka na owe czasy) i przyjął pierwszych uczniów; wróciwszy do domu otrzymał niespodziewanie żadaną sumę od Angeliny Poggi, natychmiast podpisał oficjalną umowę o najem i opłacił komorne. Pozwolenie biskupa, wynajęcie domu, przyjęcie pierwszych uczniów, otrzymanie pieniędzy i zapłata komornego – wszystko działo się w ciągu kilku godzin! Biskup jednak, słusznie zaniepokojony kabałą, w którą się sam zapędził, wezwał kleryka Orione (wszystko tegoż samego dnia!) i cofnął pozwolenie. „Za późno, Ekscelecncjo: gmach wynajęty i pierwsi chłopcy przyjęci” – odpowiedział spokojnie Orione.

Początki były bardzo trudne, tym bardziej że zewsząd ciągnęli rodzice, którzy w kolegium Orione widzą nie tylko jedyną możliwość wykształcenia swoich dzieci, ale w ogóle – ich wychowania. Orione przyjmuje wszystkich: kto może, płaci ile może, kto natomiast nie jest w stanie zapłacić, jest przyjmowany za darmo. Wkrótce dom staje się za ciasny i trzeba wynająć następny. W kolegium nie ma co jeść: dowiadują się o tym mieszkańcy Tortony i oto organizuje się łańcuch ludzi dobrej woli: znajduje się jedzenie, odzież, pościel, i nawet nauczyciele zgłaszają się, by za darmo uczyć w tym dość dziwnym kolegium. Powstaje druga i trzecia szkoła. „Byliśmy głodni, ale szczęśliwi” – napisze później don Orione, który w tę szkołę, jak zresztą we wszystko, co czynił, włożył samego siebie. A on sam był wtedy jeszcze klerykiem w seminarium, kościelnym i stróżem w katedrze, a równocześnie kierownikiem szkoły. Ponieważ zaś sam nie mógł wszystkiemu podołać, biskup dał mu do pomocy wybranych przez niego kleryków, którzy będą stanowili zaczyn późniejszego zgromadzenia. I tak Orione przeszedł do historii jako najmłodszy – bo zaledwie dwudziestoletni – założyciel zgromadzenia zakonnego, wprawdzie jeszcze nie istniejącego *de iure*, ale już *de facto*. Docho- dzila więc i czwarta funkcja – przełożonego zgromadzenia.

W roku 1895 Orione otrzymał święcenia kapłańskie i mógł się oddać całkowicie swej pracy. Zgromadzenie otrzymało z czasem nazwę *Małego Dzieła Bożej Opatrzności*, a jego hasłem stały się słowa św. Pawła: *Odnowić wszystko w Chrystusie*, w kilka lat później przyjęte przez papieża Piusa X jako hasło pontyfikatu. Wkrótce no-

we zgromadzenie wyszło poza diecezję Tortona. Powstają zakłady w Noto na Sycylii, w Rzymie, w Cassano Ionio na południu Italii. Zgromadzenie otrzymuje w 1903 roku potwierdzenie biskupa diecezji Tortona, natomiast definitywnie zostanie zatwierdzone dopiero po śmierci don Orione w 1954 roku, gdy będzie znajdowało się już w pełnym rozkwicie na całym świecie. Obok głównego trzonu zgromadzenia powstają *Pustelnicy Bożej Opatrzności* – zgromadzenie mające się modlić w intencji pracy *Małego Dzieła Bożej Opatrzności* oraz odpowiednik żeński *Małego Dzieła* – *Siostry Małe Misjonarki Miłości*.

Cel zgromadzenia określił don Orione: „Jest to bardzo pokorne zgromadzenie religijne, całkowicie zdane na Opatrzność Bożą. Powstało ono dla biednych i aby osiągnąć ten cel, rozwija pracę w centrach robotniczych, szczególnie w dzielnicach najbiedniejszych i na przedmieściach wielkich miast przemysłowych... Jego motywem działania jest miłość, co bynajmniej nie wyklucza prawdy i sprawiedliwości, ale prawdę i sprawiedliwość rozwija w miłości... Celem zgromadzenia jest miłować, modlić się, wychowywać do cnoty i pracy sieroty i najbardziej opuszczonych, cierpieć i poświęcać się dla Chrystusa. Przywilejem zgromadzenia jest służba Chrystusowi w biednych, najbardziej opuszczonych i odrzuconych. Jego hasłem są słowa Pawłowe: «Miłość Chrystusa przynagła nas», a jego programem są słowa Dantego: «Nasza miłość nie zamyka drzwi»”. Don Orione sam pochodzący z biednej rodziny wie, co to głód i nędza; zawsze więc będzie podkreślał, że jego celem jest służenie ubogim, najbiedniejszym. Wyrazi to kiedyś dosadnie: „Bóg już sam zadbał o potrzeby bogatych, idźcie więc do biednych!”

Po I wojnie światowej zgromadzenie wyjdzie z Italii na szeroki świat: do obydwu Ameryk, do Albanii, Anglii, Hiszpanii, Polski, Szwajcarii...

28 grudnia 1908 roku straszliwe trzęsienie ziemi zmiotło z powierzchni ziemi Messynę i Reggio Calabria. Zginęło wtedy około stu tysięcy ludzi. Skoro tylko don Orione dowiedział się o rozmiarach nieszczęścia, kazał sprzedać dwa woły na pokrycie kosztów podróży i co szybciej udał się na miejsce katastrofy. Tam rzucił się w wir pracy: w podartej sutannie i zdeptanych butach lub boso – był wszędzie. Śpi lub nie śpi w ogóle, swe jedzenie dzieli z potrzebującymi; udziela posług kapłańskich, wyszukuje sieroty – ofiary katastrofy i wysyła je do swych zakładów w Noto lub Cassano Ionio. W Messynie i w Reggio Calabria staje się animatorem i koordynatorem grup pomocy, a gdy dziesiątego stycznia przybywa misja papieska, staje się łącznikiem pomiędzy nią a misją rządową – zadanie co najmniej delikatne, jeśli weźmiemy pod uwagę napięcie panujące między Watykanem a rządem włoskim. Swoją działalnością zyskuje sobie ogromny autorytet, co sprowadza na niego ciężki obowiązek – Pius X mianuje go wikariuszem generalnym niepopularnego arcybiskupa Messyny celem przywrócenia karności kościelnej w archidiecezji demoralizowanej ogromem nieszczęść. Trzy lata orki dla przywrócenia dyscypliny kościelnej – to jeden z najcięższych okresów w życiu don Orione. Po tych trudnych latach, gdy archidiecezja została już jako tako uporządkowana, don Orione, udekorowany wysokimi odznaczeniami rządowymi, powraca do Tortony.

Nie na długo jednak. 13 stycznia 1915 roku wybuchło trzęsienie ziemi w Marsica – górskich okolicach Avezzano, które pochłonęło trzydzieści tysięcy ofiar. Orione natychmiast spieszy na miejsce. Świadczenia tej działalności don Orione znajdziemy w załączonym, sławnym opowiadaniu Ignazio Silone, który podczas tego trzęsienia stracił rodziców i bliskich; był więc naocznym świadkiem wydarzeń.

Inne świadectwo znajdziemy w „Eszejach i rozprawach o filozofii i religii” barona von Hügel’a: „Gdy moja najstarsza córka, osiem miesięcy przed śmiercią, dotarła do okolic nawiedzonych trzę-

sieniem ziemi w Kampanii Rzymskiej, wstrząsnął ją dziwny obraz. Oglądała ruiny i gruzy, ślepa i bezmyślną zagładę prostych, bezbronnych i żywych ludzi, dokonaną przez siły natury... Rozpacz nieszczęsnych wieśniaków powiększał jeszcze bezmiar klęski, a pośród tego zniszczenia i śmierci krążył, całkowicie zaabsorbowany losem tych ludzi kapłan – don Orione, którego prosty i biedny lud uważał za świętego. On to na swoich ramionach dźwigał po dwoje dzieci, a gdzie się tylko pokazał, wnosił w atmosferę rozpacz i zniszczenia ład i porządek. Moja córka powiedziała mi, że widok ten budził w ludziach przekonanie, iż fundamentem wszystkiego jest miłość, miłość taka, jaką objawił ten skromny kapłan, zapominający bez reszty o sobie”.

Tym razem nie czekając długo, zgodnie papież i rząd oddali środki posiadane przez siebie do dyspozycji don Orione, a przede wszystkim domy w Rzymie i w okolicy, w których mógł on umieścić ocalone przez siebie dzieci. „Straciłem dwa lata mojego życia w ciągu tych dni” – wyrwie się kiedyś z ust don Orione. „Straciłem jednego ojca, ale zyskałem drugiego” – powie natomiast jeden z chłopców ocalonych przez don Orione, don Gaetano Piccinini, późniejszy jego bliski współpracownik.

IV

Lata wojny zahamowały działalność don Orione. Koncentruje on teraz swoją pracę na sierotach i inwalidach, ponieważ potrafił „zaskakiwać” zawsze tam, gdzie potrzebowano jego pomocy. Jeszcze przed I wojną opowiadał on Piusowi X o swoim zamiarze udania się do Patagonii, na co papież mu odrzekł, że nie potrzeba szukać daleko Patagonii: ona rozciąga się za murami Rzymu. Istotnie, za Bramą Św. Jana na Lateranie powstawała wokół via Appia Nuova dzielnica biedoty pozostającej bez żadnej opieki duszpasterskiej. Don Orione natychmiast organizuje tam duszpasterstwo zaczynając odprawiać mszę w stajni, a dopiero później buduje tam kościół.

W czasie swojego pobytu w Argentynie w latach 1921 - 1922

spotkał się on z problemem włoskich emigrantów, którzy wyjechali tam za chlebem i pozostawali bez opieki duszpasterskiej. I tam don Orione ściągnie swoich towarzyszy.

Na Rodos przybywały sieroty ormiańskie, ofiary krwawych pogromów tureckich, otwarł więc tam domy opieki.

W czasie kryzysu modernistycznego don Orione poszedł do księży skłóconych z Kościołem: nie dyskutował z nimi, nie przekonywał ich, ale z całą serdecznością wciągnął do pracy dla najbardziej potrzebujących i dzięki temu wielu spośród nich odnalazło drogę powrotu na łono Kościoła. Ten tak nietypowy rodzaj duszpasterstwa ściągnął również i na niego zarzut sprzyjania modernizmowi, ale zawsze przychylny mu papież Pius X pobłogosławił tej jego pracy.

Don Orione widział również, jak wiele powołań kapłańskich marnuje się. Seminaria bowiem były płatne i wielu młodych ludzi nie stać było na uiszczenie opłat – znał to zresztą z własnego doświadczenia – zorganizował więc kształcenie młodzieży duchownej z biednych rodzin.

Jak widzimy więc, praca don Orione skupiała się w dwóch sektorach: pracy wychowawczej i pomocy najbardziej potrzebującym. Tworzy on zatem tak zwane „Małe Cottolenga”, odpowiedniki wielkiego zakładu turyńskiego. Powstają one w Mediolanie, Genui, w Argentynie, a nawet w Polsce – we Włocławku. To ostatnie zostało zlikwidowane, przez gestapo 28 kwietnia 1942 roku – chorych wywieziono i zagazowano. Praca jego, jak to często bywa, budziła ludzką zazdrość, nieraz nawet podłość, powstały intrygi, tak że don Orione musiał nawet na kilka lat opuścić Włochy.

Ale praca niez mordowanego don Orione nie ogranicza się do tych dwóch sektorów. Każdy poznany przez niego człowiek staje się mu bliski, a że poznaje setki ludzi, krąg jego bliskich rozszerza się z dnia na dzień. Z bliskimi należało jednak utrzymywać kontakt – i tak rodzi się jedyny w swoim rodzaju system apostołstwa uprawianego przez niego – apostołstwa listów. Píše ich nawet po kilkanaście, i nie przestaje ich pisać nawet w czasie śmiertelnej choroby, kiedy to znajduje niezliczone sposoby, by przechytryć pilnujących go pielę-

gniarzy i lekarzy nakazujących mu całkowity odpoczynek.

Pisze do podwładnych, do dobrodziejów zgromadzenia, do współpracowników, pisze „encykliki” do zgromadzenia; odpisuje łowcy autografów, staruszce, która skarży się, że chleb rani jej dziąsła i chłopcui, który prosi o radę. Ile listów napisał? Nie wiem, ale wydanie ich w całości byłoby bardzo ciekawe. Nie są to listy-dzieła literackie, ale pisma tchnące serdecznością, ciepłem i dobrocią względem wszystkich, nawet gdy ich gani, jak kleryków za to, że śpią na medytacji czy zbyt wygodnickich członków zgromadzenia. Zna wszystkich, wie, czego komu potrzeba; pyta swego ucznia o zdrowie babci, przesyła pozdrowienia dla różnych ludzi. Posiada cechę niemalże niespotykaną u przełożonych, że nie rozkazuje, nie rządzi, nie pilnuje, ale troszczy się i opiekuje się swoimi podwładnymi. Ileż buntów i kontestacji unikniętoby, także i w Kościele, gdyby tak właśnie odnoszono się do człowieka, bo nikomu nie jest przyjemnie być pilnowanym. Każdy bowiem człowiek, nawet ksiądz, cieszy się, gdy czuje, że przełożony dba o niego, że mu na nim zależy. Troska jednak o drugiego człowieka wymaga wysiłku, ofiary, zaangażowania się, a to kosztuje. Słowo to wyświechtane, ale chyba można powiedzieć, że don Orione był ojcem dla wszystkich ludzi, których napotkał.

Drugą cechą charakterystyczną don Orione była niebywała zdolność organizacyjna. Nieustannie tworzy i buduje nie mając grosza w kieszeni. „Jeśli z Ameryki ojciec przyjedzie z pieniędzmi, nie będzie nazywał się już don Orione” – pisał do niego arcybiskup Mediolanu, kardynał Schuster, niedawno ogłoszony błogosławionym. „List Eminencji niemało mnie rozśmieszył – odpowiedział don Orione – właśnie nie posiadam butów, jeśli zaś ktoś nie zafunduje mi biletu, nie będę miał za co wrócić do Italii”. Jego ubóstwo to osobny rozdział – nic nie posiadał, gdyż rozdawał wszystko, nawet swą odzież potrzebującym. Kiedyś oddawszy biednemu nowe spodnie przemycił się najciemniejszymi ulicami, bo z kolei sutanna była moc-no dziurawa. Stąd to w domach orionistów za życia ich założyciela znajdowały się zawsze komplety odzieży pasującej na niego, bo ni-gdy nie było wiadomo, w jakim stanie będzie znajdowała się jego odzież, kiedy

przyjedzie.

Powiedzmy jednak od razu, że za znakomitą i prężną organizacją młodego zgromadzenia był odpowiedzialny przyjaciel towarzyszy don Orione, don Carlo Sterpi. Przy stole don Orione żywo gestykulując wypowiadał swoje niezliczone projekty. Don Sterpi milczał i słuchał. Po posiłku don Orione zrywał się i gnał do swoich rozlicznych zajęć. Don Sterpi zaś wstawał spokojnie, porządnie układał wymiętoszoną serwetkę swoją i przyjaciela, i cicho wychodził, aby przemyśleć, jak wprowadzić w życie i uporządkować wszystkie te rozliczne, nieraz wręcz fantastyczne projekty. Don Orione go potrzebował, a obydwoj doskonale uzupełniali się wzajemnie.

Całe życie don Orione upłynęło na opanowaniu tej wybuchowości, która prowadziła do scen wręcz humorystycznych. Jeszcze jako kleryk w seminarium w Tortonie dowiedział się, że kardynał Giuseppe Sarto, patriarcha Wenecji, zaprasza do siebie jego przyjaciela, późniejszego wybitnego kompozytora, a wtedy kleryka Lorenzo Perosi, i nie tylko gra z nim w karty, ale także, o zgrozo, częstuje pa-pierosami. Tego było za wiele i kleryk Orione wystosował list do patriarchy weneckiego, w którym bardzo ostro i surowo zgromił go za podobne postępowanie. I dopiero gdy list spoczywał już w skrzyn-ce pocztowej, Orione zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, i porządnie się przestraszył. Ale nic się nie stało, tylko na Boże Narodzenie Orione otrzymał paczkę z Wenecji zawierającą materiał na sutannę, który – jak on sądził – wysłał mu Perosi. Minęły lata. Kardynał Sarto został papieżem – był to Pius X – i od niego zależało zatwierdzenie reguły don Orione. Gdy więc don Orione udał się do niego prosząc o jej zatwierdzenie, papież nie tylko ją zatwierdził, ale udzielił mu pomocy materialnej na założenie nowych domów. Gdy jednak don Orione zbierał się do wyjścia, papież go zatrzymał, otworzył brewiarz i wyciągnął z niego poźółkły list kleryka Orione. „Papieżowi też trzeba przypominać o pokorze – powiedział – i dlatego noszę ten list za-wsze przy sobie”.

Tylko Bóg jedyny wie, ile kosztowała go słodycz jego listów i, w ogóle, jego postępowania. Potrafił bowiem złącać mocnymi sło-

wami hałasujących kleryków, a potem, po namyśle, przyjść i przeprosić ich. „Jaki to ja mam niewyparzony język” – uskarżał się kiedyś. W czasie budowy Cottolengo w Mediolanie przybyła do niego delegacja z protestami. Don Orione spokojnie i z żelazną logiką uzasadniał swoje stanowisko. Nie mogąc poradzić sobie z jego argumentami, zaczęli mu wymyślać. Don Orione nie odpowiedział ani słowem i spokojnie ich pożegnał, ale tego wieczoru nie odmówił ani brewiarza ani nie napisał nawet jednego listu. To jednak było już u kresu jego życia.

W ramach normalnej logiki nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jak mogło rozwijać się dzieło don Orione. Budował – i to ile! – bez grosza w kieszeni, a nigdy niczego mu nie brakowało. Tu działała logika Cottolengo, logika Bożej Opatrzności. Don Orione nigdy nie zwątpił w Bożą pomoc, ale był logiczny – nie przypisywał sobie bynajmniej tego, co zrobił. ”To nie moje dzieło – powtarzał – ale dzieło Boga”.

Wokół don Orione gromadzili się zawsze ludzie dobrej woli, tak wielcy przemysłowcy, jak i ludzie biedni; ludzie którzy dawali mu, a właściwie nie jemu, ale jego biednym, tak pieniądze, jak i swoją pracę. Ich ilość zdumiewa nas i nie może nie napędliać optymizmem: na świecie bowiem jest tylu ludzi gotowych poświęcić się dla bliźniego i tylko czeka, by ich powołano do tej pracy. Nawet na dnie ludzkiego nieszczęścia, w zdemoralizowanej Messynie poderwał swoim przykładem ludzi chętnych do spieszenia z pomocą potrzebującym. Myślę, że ten element życia don Orione wymaga głębszego przemyślenia.

Don Orione nie zajmował się polityką, choć w czasie I wojny światowej zwrócił się do papieża Benedykta XV z memoriałem, w którym prosił go, by wezwał walczących chrześcijan do przerwania wojny. Ale gdy w czasach faszyzmu jego dawny wychowanek, później komunista, a następnie socjalista, Ignazio Silone, przedzierał się *incognito* do Szwajcarii, don Orione osłaniał go swoim ciałem w przejściu granicznym narażając swoje życie. Kiedyś widząc bezprawie panujące w Italii za Mussoliniego, zawołał: „Gdybym nie nosił

sutanny, sam stanąłbym na czele armii, by wyzwolić kraj od tego ty-
pa!”

V

Tryb życia, który prowadził don Orione – wstawał o 4,30, kładł się o północy, cały dzień w ruchu – mógłby zbić z nóg silniejszego, a on bynajmniej nie był Herkulesem. Pod koniec swojego życia we środę przyjmował interesantów w Mediolanie, w czwartek – w Genui. Przyjmował cały dzień ludzi, którzy od rana czekali na niego w długiej kolejce: stali w niej przemysłowiec i bankier ramie w ramie z rodziną robotniczą czy z profesorem uniwersytetu. Czekali na chwilę rozmowy, spowiedź, radę. „Moje serce jest naciągnięte jak lina, która kiedyś pęknie” – zwykł mawiać, ale od razu dodawał – „Chcę umrzeć stojąc, patrząc w niebo i pracując”. W kwietniu 1939 roku przyszedł pierwszy zawał serca, ale on nie zmienił swojego trybu życia. 9 lutego 1940 przyszedł drugi, jednak don Orione pracował dalej w łóżku: załatwiał ogromną korespondencję przychodzącą z całego świata. Lekarz zażądał kategorycznie, by wyjechał ze złego klimatu Tortony do łagodnego w San Remo. Don Orione protestował: „Nie chce ani żyć, ani umrzeć pomiędzy palmami, ale pomiędzy ubogimi, bo oni są Chrystusem”. W końcu ustąpił, ale uciekł z wagonu I klasy, którą mu zafundowali jego przyjaciele do przepelnionego klasy III, w którym zwykł był zawsze jeździć. W San Remo nie przerwał pracy, tym bardziej że widział wyraźnie, iż koniec się już zbliżał. Któregoś dnia pielęgniarz wszedł niespodziewanie do pokoju i ujrzał, jak don Orione zdrapywał sobie nożem zgrubienia powstałe na kolanach od długiego klęczania na modlitwie. „Chce się od tego uwolnić – rzekł zakłopotany – nie trzeba, by ludzie to widzieli i później robili historie”.

12 marca 1940 roku pracował do dziesiątej wieczorem. Gdy się położył, nagle poczuł się źle i wezwał aptekarza zakonnego. Zastryk jednak przyszedł za późno. W pokoju zebrali się współpracownicy. Wyspowiadał się, przyjął Wiatyk i Sakrament Chorych. Spojrzał na bliskich i rzekł: „Już odchodzę” – po czym po cichu wy-

powiedział słowa: „Jezu, Jezu, Jezu”, i umarł.

Jak dobrze, że ten skromny człowiek, który na kilka dni przed śmiercią z oburzeniem wyrzucił z kaplicy siostr swój portret umieszczony za ołtarzem, nie zobaczył swojego pogrzebu, który zamienił się w ogromną manifestację. I wtedy okazało się, ilu tysiącom ludzi don Orione czynił dobrze.

Przed swoją śmiercią don Orione napisał: „Podtrzymywany łaską Pańską głosiłem Ewangelię najuboższemu, najbiedniejszemu, ludowi. W imię Bożej Opatrzności otwarłem ramiona i serce ku chorym, niezależnie od ich wieku, religii i narodowości. Im wszystkim wraz z chlebem cielesnym chciałbym dać balsam wiary: szczególnie jednak tym, którzy są najbardziej cierpiący i opuszczeni”.

Takim był ten przedziwny Ksiądz, który w swoim życiu zebrał w jedno wielkość trzech swoich poprzedników, wielkich świętych Italii: radość św. Franciszka, miłosierdzie i wiarę św. Józefa Benedykta Cottolengo i miłość do młodzieży i dzieci św. Jana Bosco.

PS. Don Luigi Orione został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II 26 października 1980 roku. Dodajmy, że kard. Karol Wojtyła był jego gorącym wielbicielem i on właśnie zawiózł do Rzymu petycję Episkopatu Polski w sprawie beatyfikacji Don Orione.

* W przekładzie używamy imion włoskich (Luigi a nie Alojzy, itd), podobnie używamy włoskiego tytułu „don” zamiast polskiego „ksiądz”.

(*Tygodnik Powszechny* 21-28 grudnia 1975, tekst poprawiony)

Ignazio Silone

S p o t k a n i e z d z i w n y m k s i ę d z e m *

Dyrektor kolegium był chudym i wysokim prałatem, wyższym niż przeciętni ludzie; mnie zaś, klęczącemu koło niego, wydawał się w tej chwili wprost ogromny. Z tej to wysokości padały na mnie bardzo twarde słowa:

„Masz cokolwiek do powiedzenia, jakikolwiek pretekst, jakikolwiek kłamstwo, by wytłumaczyć swój bezsensowny uczynek” – pytał mnie.

„Nic, monsignore” – odpowiadałem upokorzony i zrezygnowany. Trzymałem głowę spuszczoną. Jak długo jeszcze będzie trwała ta męczarnia? W pewnej chwili ujrzałem za fotelem malutką myszkę; myślałem, że może odwróci jego uwagę, ale zniknęła szybko pod stołem. Celuloidowy kołnierzyk mundurka kolegiackiego ścisnął mi gardło, niemalże dławił oddech.

„ Jak to nic – nalegał głosem podirytowanym – jesteś więc niespełna rozumu?”

Na zużytych czerwonym dywanie noga dyrektora wystukiwała nerwowo ciągle wzrastający gniew. Przypominam sobie, że jego stopy były długie, cienkie, w delikatnych i miękkich czarnych bucikach, nieco zużytych, spiętych srebrnymi sprzączkami. Przed sobą widziałem tylko jego. Byłem u jego stóp jak zbity pies. „Nic – bełkotałem – naprawdę nic, monsignore”.

„Zawiadomię twoją babkę – oznajmił mi w końcu lodowatym tonem. Po twoim głupim wyczynie jest rzeczą niemożliwą, byś pozostawał w tym kolegium albo bym ci załatwił przyjęcie do innego zakładu. To jest pewne”.

Dyrektor wypowiedział te słowa jako wniosek ostateczny. „To jest pewne” – powtórzył. Co do mnie to w tej chwili marzyłem tylko o jednym: skończyć tę straszną rozmowę. O reszcie pomyślę później. Przyszłość zupełnie mnie nie obchodziła. Marzyłem tylko, by

powstać z klęczek, pójść sobie gdziekolwiek i nie oglądać więcej tych stóp.

„Ale ty z twoimi dziwnymi wyczynami – dodał dyrektor, widocznie rozgniewany moim milczeniem – nie wierzę, byś mógł oczekiwać czegoś innego”.

Moja apatia, będąca w dziwnej sprzeczności z poprzednim buntem, musiała go zadziwić. Może odgadywał, że jest we mnie coś, czego on zrozumieć nie mógł albo po prostu przypuszczał, iż nie zdawałem sobie sprawy z ciężaru mojego wykroczenia.

„Z pewnością, z pewnością, monsignore” – pospieszyłem potwierdzić, byle tylko położyć kres tej męce. „Naprawdę, nie oczekiwałem czegoś innego”.

„Po tym wszystkim co zaszło...” – potwierdził głosem świadczącym, że go nie usatysfakcjonowała moja zbyt szybka rezygnacja. „I zwróć uwagę na to – dodał – że jeśliby nawet twoja babka znalazła miejsce dla ciebie w innym kolegium, to byłbym zobowiązany w sumieniu poinformować twoich nowych przełożonych o ciężkim przewinieniu, które popełniłeś. Sumienie nie pozwoliłoby mi milczeć”.

„Z pewnością, z pewnością, monsignore” – jeszcze raz pospieszyłem potwierdzić – z pewnością, w sumieniu, po tym wszystkim co zaszło”.

„Ale, nieszczęśniku – wrzasnął – jeśli zdajesz sobie z tego wszystkiego sprawę, dlaczego postąpiłeś w ten sposób?”

To powiedziawszy podniósł nogę obutą w niezmiernie elegancki czarny trzewik ze srebrną sprzączką i uderzył z taką siłą w stary dywan, że w powietrzu unióś się obłok kurzu, który sprawił, iż zacząłem kichać i kaszleć.

A z tym, co się przydarzyło było tak. Był rok 1916. Przed kilkoma miesiącami umieszczono mnie w kolegium kierowanym w Rzymie przez gorliwych zakonników należących do niedawno powstałego zgromadzenia; miałem tam ukończyć gimnazjum. Było to zaledwie rok po trzęsieniu ziemi i żyłem ciągle jeszcze pod jego wrażeniem. Kolegium znajdowało się w Rzymie, w tej samej dzielnicy co

cmentarz Verano: jest to najsmutniejsza dzielnica stolicy. W tym czasie najczęściej widywanymi na ulicy pojazdami były karawany pogrzebowe. W większości sklepów sprzedawano towary służące do urządzania pogrzebów i przystrajania grobów. Kilka nędznych zajazdów miało opinię miejsc bezceństwa. Trzypiętrowy budynek kolegium był wilgotny, szary i smutny, posiadał skromny, zakurzony dziedziniec częściowo pokryty daszkiem na dni deszczowe. Koło niego stał kościół parafialny, który obsługiwał dzielnicę. Robił wrażenie kościoła misyjnego.

Dyrektorem wyżej opisanego kolegium był godny i opryskliwy prałat, brat znanego generała. Chyba musiał to być sekret rodziny, czemu i on nie podjął się służby wojskowej. Opiekun mojej sali był plebejskim odbiciem oschłości i suchości dyrektora. Zapewne w młodości musiał doznać wielkiego zawodu życiowego – miał bowiem humor niezmiennie ponury, tak że nawet towarzystwo wychowanków nie przynosiło mu ulgi. Niemal wszyscy wychowankowie pochodzili z Rzymu. Byli przeważnie synami urzędników i rzemieślników. Byli to pierwsi chłopcy z miasta, których miałem okazję poznać, ale nie potrafiłem się zaprzyjaźnić z żadnym z nich. Wydawali mi się cyniczni, głupi i hałaśliwi i – szczerze mówiąc – antypatyczni. Nie rozumiałem ich zupełnie. Różnica między moim środowiskiem rodzinnym, a tymi lodowatymi koszarami, była nie do wyrównania. A że z natury, którą podkreśliły jeszcze ostatnie smutne wydarzenia, wydawałem się milczący i zadumany, przeto dość mało spostrzegawczy przełożeni uważali mnie za najlepszego wychowanka i – co mnie dość nudziło – podawali jako przykład innym.

Pewnego dnia przed świętami Bożego Narodzenia bez przemyślenia i jakiegokolwiek poważnego powodu uciekłem z kolegium. Wyszedłem stamtąd bez zastanowienia, bez zdania sobie sprawy z tego, co czynię, bez żadnego celu, po prostu dlatego, że w pewnej chwili ujrzałem bramę podwórza otwartą na oścież. Wydarzyło się to tak: w czasie rekreacji wjechała na podwórze ciężarówka załadowana węglem i szofer nie od razu zamknął bramę. W ciągu krótkiej chwili poczułem się, dosłownie wchłonięty przez tę otwartą przestrzeń.

Włóczyłem się więc tu i tam po mało pociągających ulicach dzielnicy, a później skierowałem się ku stacji. I dopiero przechodząc koło koszarów karabinierów uświadomiłem sobie nagle, że popełniłem przestępstwo nie do naprawienia, prawie zbrodnię. Największą trudnością związaną z moim czynem była niemożność znalezienia jakiegokolwiek jego wytłumaczenia. Moja nieobecność, moja „ucieczka” została już zauważona. Co opowiem? Co będę miał do powiedzenia na swoją obronę?

Miałem kilka lirów w kieszeni i naturalnie żadnego bagażu. Wynająłem w małym hoteliku koło stacji pokój na poddaszu. Pozostawałem tam trzy dni, nie kończące się trzy dni nudy i niepokoju. Nie wiedziałem co robić, jak używać swojej niespodziewanej „wolności”. Większość czasu spędzałem przy oknie mojego pokoiku i obserwowałem przejeżdżające tramwaje i inne pojazdy. Kilka razy dziennie szedłem na stację i wystawałem tam całymi godzinami przyglądając się zajeżdżającym i odjeżdżającym pociągom. Oto – myślałem – takie jest życie: odtąd już jestem człowiekiem straconym. Żeby tylko wiedział dlaczego. Trzeciego dnia policjant „wybrał” mnie z mojego pokoju i odprowadził do kolegium. W czasie tej drogi przejmowała mnie tylko jedna myśl: jeżeli dyrektor każe mi wytłumaczyć, dlaczego uciekłem, co mu odpowiem? Co będę musiał wymyślić, by mój czyn wydał się przynajmniej w jakiś sposób logiczny, normalny? Kłopotalem się tym bardzo i miałem nadzieję, że może jakiś opatrnościowy wypadek uliczny wyratuje mnie od niego. Pragnąłem umrzeć. Odmówiłem nawet. Zdrowowaşkę w intencji wywołania zderzenia tramwajów. Ale prowadziła mnie żelazna ręka policjanta.

W kolegium wybuchł naturalnie niesłychany skandal, tym większy że jak zaznaczyłem, byłem uważany za wzorowego wychowanka. Dyrektor, chociaż natychmiast dowiedział się o mojej ucieczce, wahał się jednak z zawiadomieniem policji, gdyż wyobrażał sobie, że ogarnięty tęsknotą wróciłem do miejscowości rodzinnej i że wkrótce napiszę do niego list z przeprosinami. Na szczęście dla mnie, skoro ujrzał mnie znowu przed sobą i dowiedział się od policjanta, że

znaleziono mnie w małym hoteliku w pobliżu stacji, nie należał nawet, bym mu opowiedział bezmyślne bezceństwa popełnione w ciągu mojej ucieczki

„Nie chcę wysłuchiwać opowiadań o twoich plugastwach” - wrzasnął na mnie głosem zmienionym przez złość i natychmiast kazał mi klęknąć u swoich stóp.

To niespodziewane wyrzeczenie wydało mi się – muszę przyznać – wynikiem modlitwy odmówionej przede mną dopiero co na ulicy, po której poczułem się znów pod opieką Matki Bożej. Moje milczenie zdawało się jawnie potwierdzać przypuszczenia dyrektora.

„Jakżeż to było możliwe” – chciał się dowiedzieć.

„Nie wiem, monsignore – odpowiedziałem – na prawdę nie wiem”.

„Dlaczego nie poradziłeś się, nie poprosiłeś o pomoc swego spowiednika, twojego Anioła Stróża?” – dociekał.

„Nie wiem, monsignore – odpowiedziałem – naprawdę nie wiem. Ale może będę w stanie przypomnieć sobie następnym razem”.

W oczekiwaniu na odpowiedź mojej babki, która jako opiekunka decydowała o mojej przyszłości, dyrektor zgodził się, bym zamieszkał w oddzielnym pokoiku w kolegium, pod warunkiem jednak że zobowiążę się nie opowiadać nikomu o „haniebnych motywach” mojej ucieczki. Żadna obietnica nie przyszła mi tak łatwo. Chociaż koledzy mieli równie bujną fantazję jak i dyrektor, jednak muszę zaznaczyć, że osąd ich był akurat przeciwny. Szybko więc zauważyłem, że dzięki uzurpowanej sławie niemało urosłem w ich oczach. Odpowiedź babci przyszła szybko. Donosiła mi w niej, że niejaki don Orione gotów był przyjąć mnie do jednego ze swoich kolegów. Także i dyrektor ucieszył się wraz ze mną z niespodziewanego rozwiązania.

„Czy masz ochotę pójść do don Orione – zapytał. Czy słyszałem kiedykolwiek o nim?”

„O tak” – zawołałem z entuzjazmem.

By wytłumaczyć moje zadowolenie, muszę opowiedzieć pew-

ne zdarzenie z poprzedniego roku.

Było to zaledwie kilka dni po trzęsieniu ziemi. Większość zabitych leżała jeszcze pod gruzami. Śpieszący z pomocą z trudem rozpoczynali pracę. Ci, co ocalili, w przerażeniu koczowali w prowizorycznych schronach w pobliżu zniszczonych domów. Zima, w tym roku szczególnie surowa, była w pełni. Groziły nam nowe wstrząsy i zawieje śnieżne. Osły, muły, krowy i owce z powodu zniszczenia zabudowań umieszczono w przypadkowych schronieniach. Noc sprowadzała wilki zwabione zapachem bydła nie chronionego zabudowaniami. W naszej okolicy noc o tej porze roku zapada szybko, o czwartej po południu jest już ciemno. Było więc rzeczą ryzykowną oddalać się od schronień. Szczególnie gruba pokrywa śniegu uniemożliwiała wilkom zdobycie zwykłego pokarmu w górach, toteż głód nie do opanowania pędził je w doliny. Woń bydła pozostawionego pod gołym niebem czyniła je ponad miarę śmiałymi, zuchwałymi, prawie wściekłymi. By trzymać je na odległość, trzeba było całymi nocami podtrzymywać ogień w ogromnych ogniskach. Niekiedy, w ciągu nocy, wycie drapieżników nie pozwalało zmrużyć oka. Spokój przychodził dopiero z nastaniem dnia.

W jeden taki poranek szary i mroźny, po nocy bezsennej, byłem świadkiem bardzo dziwnej sceny. Mały ksiądz, brudny i zaniedbany, nie ogolony przynajmniej od dziesięciu dni, uwijał się wśród ruin otoczony gromadką małych dzieci i chłopców pozostałych bez rodzin. Na próżno ten mały ksiądz błagał o jakiś środek lokomocji, którym by mógł przewieźć swoich chłopców do Rzymu. Linia kolejowa została zerwana w czasie trzęsienia ziemi, a nie było innych pojazdów na tak długą podróż. W tej chwili pięć czy sześć samochodów zbliżyło się i zatrzymało. Przybywał król, który ze swoją świtą odwiedzał gminy nawiedzone klęską. Skoro tylko dostojni goście wysiedli z samochodów i oddalili się, mały ksiądz nie pytając nikogo o pozwolenie, zaczął ładować do jednego z nich zebrane przez siebie dzieci. Oczywiście, jak to było łatwo przewidzieć, sprzeciwili się temu karabinierzy, którzy zostali, by pilnować samochody, a że ksiądz nalegał, doszło do scysji, tak że nawet sam król zwrócił na nią

uwagę. Wtedy ksiądz, bynajmniej nie onieśmielony, wysunął się naprzód i z kapeluszem w ręce prosił króla o zostawienie na pewien czas do jego dyspozycji jednego samochodu, tak by mógł przewieźć sieroty do Rzymu, a przynajmniej do najbliższej stacji, do której dochodzą pociągi. W tych okolicznościach królowi nie pozostawało nic innego, jak tylko się zgodzić.

Wraz z innymi ja także przyglądałem się tej scenie. Skoro tylko mały ksiądz odjechał samochodem z załadowanymi dziećmi, zapytałem stojących wokół mnie: „Kto to jest ten nadzwyczajny człowiek?”

Pewna staruszka, która powierzyła mu swego wnuka, powiedziała: „To jest niejaki don Orione, bardzo dziwny ksiądz”.

Oto dlaczego rok później byłem bardzo zadowolony, gdy dyrektor kolegium, w którym z powodu skandalu nie mogłem dłużej przebywać, powiedział mi, że don Orione gotów jest zabrać mnie do jednego ze swoich instytutów. Od razu atoli zrodziła się wątpliwość, która zaczęła mnie niepokoić, a mianowicie, czy babcia powiadomiła don Orione, z jakiego powodu musiałem zmienić kolegium?

W ostatnich latach po jego śmierci mówiło się i pisało szeroko o don Luigi Orione i z pewnością w przyszłości będzie się jeszcze mówiło i pisało dalej o skuteczności jego przepowiadania, o jego wielkim miłosierdziu, o nieustannie rozwijającym się zgromadzeniu przez niego założonym, o jego prorocत्वach, łaskach, uzdrowieniach, które wierni przypisują jego wstawiennictwu.

Ja jednak o tych sprawach nie chcę mówić i nie czuję się powołany, pragnę natomiast opowiedzieć niezapomniane spotkanie, które miałem z nim jako chłopiec, gdy on był jeszcze daleki od swej przyszłej sławy.

Ze wzrastającym niepokojem oczekiwałem w kolegium na chwilę, w której miałem go zobaczyć. Nie został we mnie żaden ślad posępnej rozpaczki z dni ucieczki. Znalazłszy się w kościele po raz pierwszy zacząłem rozumieć sens niektórych słów liturgii: „Przygotuj się, o duszo moja!”

Don Orione powiadomił, że ma zamiar przybyć do kolegium, aby zabrać mnie i jeszcze jednego ucznia z mojej okolicy, którego przeniesienie nastąpiło jednak nie z powodów dyscyplinarnych; w ostatniej jednak chwili zawiadomił, że nie będzie mógł tego uczynić z powodu braku czasu. Zaproponował więc spotkanie w hallu rzymskiej stacji kolejowej o określonej godzinie tego samego wieczoru. Stąd, już na początku, nieporozumienie dla mnie dość niemiłe. O umówionej godzinie i w umówionym miejscu wśród przepychania się i krzyków podróżnych oraz bagażowych spieszących do nocnych pociągów spotkaliśmy nieznanego księdza, nie tego dziwnego, sympatycznego księdza, którego rok temu widziałem wśród ruin i gruzów mojej wsi, ale małego, nijakiego księdza, jakich w Rzymie widzi się tysiące. Byłem tym bardzo zawiedziony i nieszczęsnemu zastępcy don Orione okazałem natychmiast swój zły humor zostawiając mu do dźwigania moje paczki i walizki, nie ruszywszy sam nawet palcem. Gdy zajęliśmy miejsce w pociągu, ksiądz wyjaśnił uprzejmie, że ma zamiar zawieźć nas do kolegium znajdującego się w San Remo na Riwierze Liguryjskiej, a zatem będziemy razem podróżowali całą noc i część poranka następnego dnia. To była pierwsza poważniejsza podróż w moim życiu, ale nie odczuwałem bynajmniej radości, zawiedziony gorzko tym, że nie spotkałem don Orione.

Po chwili ksiądz zapytał mnie, czy mam coś do czytania, a gdy odpowiedziałem, że nie – zapytał mnie z wyraźną chęcią zjednania mojej sympatii, czy nie życzę sobie jakiegoś dziennika, a jeśli tak, to jakiego.

„*Avanti*”(1) - odpowiedziałem sucho i tonem wyraźnie prowokującym.

Muszę przyznać, że znałem wtedy ten dziennik tylko ze sławy, którą się cieszył jako tradycyjnie i faktycznie wrogi Kościołowi. Trudno więc było wyobrazić sobie żądanie bardziej impertynenckie ze strony wychowanka kolegium. Nie mrugnawszy nawet okiem ksiądz wyszedł z pociągu i wrócił po chwili wręczając mi dziennik. Zdumiało mnie to i nawet nieco upokorzyło, ponieważ zdałem sobie sprawę, że mimo niepozornej postawy nie był to znowu taki zwy-

czajny sobie ksiądz i że zasługiwał na większy szacunek.

„Dlaczego – zapytałem go – nie przybył don Orione?”

Moje zapytanie zdumiało go.

„Ależ to właśnie ja jestem don Orione – powiedział. Przepraszam, że się nie przedstawiłem”.

Wobec tego niespodziewanego odkrycia zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie i poczułem się podły i nikczemny. Schowałem szybko dziennik, wymamrotałem jakieś „przepraszam” za moja arogancję sprzed chwili i za to, że zostawiłem do dźwignia paczki i walizki. Uśmiechnął się i zwierzył mi się, że jest bardzo szczęśliwy, ilekroć może dźwigać walizki chłopców impertynenckich, takich jak ja. Użył także porównania, które mnie zachwyciło, a zarazem poruszyło: „Nosić walizki jak osiołek” – powiedział dokładnie. I wyznał mi: „Moim prawdziwym powołaniem jest tajemnica, którą chcę ci wyjaśnić: żyć jak prawdziwy osioł Bożej Opatrzności”. Wtedy ja z kolei zwierzyłem się mu, że osioł jest zwierzęciem, które ja od dawna najbardziej lubię. I wyjaśniłem: „Nie te śmieszne osiołki z parków publicznych, ale prawdziwe chłopskie osły. Poza tym – dodałem – według mnie są one bardzo inteligentne. Wydają się apatyczne, ponieważ są bardzo stare, ale za to wiedzą wszystko. Są jak prości chłopcy – należą do ziemi” – dodałem, by dokładniej wyjaśnić moją myśl. „Zazwyczaj mówi się o prostych chłopach jako o nieukach” – powiedział don Orione. „Oni wiedzą, co to jest znosić głód, a to jest najważniejsze” – wyjaśniłem. Jak mi się zdawało, nawiązałem z nim wtedy poważny i swobodny kontakt.

W tym czasie zasnął drugi uczeń, który jechał z nami także do San Remo. „Nie chce ci się spać?” – zapytał don Orione. „O nie” – zapewniłem go.

Tak rozpoczęła się między nami rozmowa, która, z wyjątkiem kilku przerw, gdy w przedziale zmieniali się pasażerowie, miała trwać całą noc. Choć don Orione przekroczył już wtedy czterdziestkę, a ja byłem chłopcem szesnastoletnim, w pewnej chwili zauważyłem rzecz dziwną: znikła zupełnie istniejąca między nami różnica wieku. Rozpoczął ze mną rozmowę o sprawach poważnych, nie o tych niedy-

skretnych i osobistych, o nie, ale o tych ogólnie ważnych, o których, niestety, starsi nie zwykli rozmawiać z chłopcami albo też napomykają tonem fałszywym lub pouczającym. On natomiast rozmawiał ze mną naturalnie i prosto, z czym się jeszcze nigdy nie spotkałem, stawiał mi pytania, prosił mnie, bym mu wyjaśnił pewne sprawy, doprowadził do tego, że i ja odpowiadałem naturalnie i bez wysiłku.

Do osobliwości tej rozmowy, i to bynajmniej nie najmniejszej, należy to, że zachowałem ją w pamięci niesłuchanie wiernie i żywo.

W pewnym momencie ogarnęły mnie wątpliwości, czy don Orione zna prawdziwą przyczynę, dla której musiałem zmienić kolegium i ta niepewność stała się dla mnie nie do zniesienia. Nie uszła jego uwagi ta niespodziewana chmura, która mi zaciemniła twarz.

„Co ci – zapytał mnie – znowu humory?”

„Czy ksiądz wie – zapytałem go – że dwa tygodnie temu uciekłem z kolegium i że pozostawałem poza nim trzy dni?”

„Tak – powiedział – twoja babcia napisała mi o tym i potwierdził mi to twój były dyrektor”.

„I mimo to – nalegałem – ksiądz przyjmie mnie do jednego ze swych zakładów?”

Nie odpowiedział od razu na moje nowe pytanie.

„Chciałbym cię prosić o jedno wyjaśnienie – powiedział. – Oczywiście pod warunkiem, że będziesz w stanie powiedzieć mi prawdę: w przeciwnym razie wolę, byś mi w ogóle nie odpowiadał, i porozmawiajmy o czym innym”.

„O co chodzi? – zapytałem. Nie mogę absolutnie przyrzec, że będę szczery, jeśli nie wiem, o co chodzi”.

„Dlaczego uciekłeś z kolegium?”

„Nie sprawia mi żadnego kłopotu opowiedzieć, jak to było – odrzekłem. Ale nie wiem, czy ksiądz mnie zrozumie. Nie wiem, czy człowiek dorosły może zrozumieć chłopca”.

„Postaram się – powiedział – ja przecież także byłem chłopcem”.

Opowiedziałem mu więc ze wszystkimi szczegółami, jak to się zdarzyło: brama otwarta, włóczęga bez celu, uczucie winy nie do naprawienia, nuda i niepokój trzech dni wolności, i podsumowałem:

„Taka jest prawda. Nie wiem jednak, czy ksiądz może mnie zrozumieć. Nie wiem, czy człowiek dorosły może zrozumieć chłopca”.

Uśmiechnął się, skinął głową, i wydało mi się, że ogarnęło go uczucie niespodziewanej litości.

„Oczywiście, oczywiście – powiedział – mogę zrozumieć”.

Na stacji w Civitavecchia weszło kilku podróżnych. Przybywali z Sardynii, byli zmęczeni i zaspani i natychmiast ułożyli się spać. Gdy jeden z nich zgasił światło i została zapalona tylko słaba błękitnawa lampka, rysy twarzy don Orione stały się podobne do rysów księdza, którego widziałem rok temu w mojej wiosce. Powiedziałem mu, że pamiętam wydarzenie z samochodem królewskim i dlatego przed chwilą miałem trudności z rozpoznaniem go.

„Oczywiście, wierzę ci – odpowiedział. W tym dniu musiałem mieć wygląd bandyty.

„Bandyty-porywacza dzieci” – dorzuciłem śmiejąc się, aby dostosować się do jego sposobu mówienia.

Opowiedział mi o trudach tych żmudnych dni we wszystkich po kolei wioskach dotkniętych trzęsieniem ziemi. Klęska okazywała się z dnia na dzień coraz rozleglejsza: przewyższała znacznie to, co mówiono na początku. Łączność z wioskami w górach była powolna i utrudniana z powodu wilków i śniegu, z drugiej jednak strony wszelkie opóźnienie pomocy rannym jęczącym wśród ruin, chorym bez schronienia, włączającym się dzieciom powodowało wzrost ilości ofiar. Zużył dwadzieścia siedem dni, aby obejść całą okolicę. W ciągu tego miesiąca ani razu nie położył się do łóżka, nie zaznał ani jednej całej nocy odpoczynku; sypiał po kilka godzin na legowiskach na prędcy urządzonych, bez zdejmowania butów, by nie ryzykować odmrożeń. Skoro udało mu się zebrać pewną ilość dzieci opuszczonych lub sierot, odwoził je do Rzymu, a później wracał natychmiast na miejsce klęski, by wyszukiwać inne.

„Każdy ma tyle sił, ile mu potrzeba, mówi się u nas. Owca ma swoje i osioł ma swoje” – powiedziałem nie mogąc ukryć swego podziwu.

„Odporność fizyczna jest jednym z najdziwniejszych zjawisk – dodał. – I pomyśl, że gdy byłem w twoim wieku usunięto mnie z klasztoru franciszkanów i odesłano do domu, ponieważ wydawało im się, iż z

moim słabym zdrowiem nie nadaje się do życia w klasztorze”.

Spod brzegu mojej kurtki wystawała ciągle gazeta *Avanti*. Przeprosiłem go, że zażądałem właśnie tego dziennika i wyjaśniłem dlaczego. Mówiono mi, że jest to dziennik ubogich. Moi przyjaciele, których pozostawiłem we wiosce, byli w większości bardzo ubodzy. „Jak to smutno – powiedziałem między innymi – gdy się widzi, jak inteligentni koledzy szkolni nie mogą kontynuować nauki tylko dlatego, że są biedni i że są skazani na życie pełne upokorzeń i nędzy.

Wtedy don Orione zaczął opowiadać mi o ciężkiej próbie, jaką było dla niego jego niskie i biedne pochodzenie. Jego ojciec należał do jednej z najbardziej nędznej kategorii robotników – był brukarzem – i on, jako chłopiec, często pomagał ojcu w jego niewdzięcznym zawodzie. Także i później, gdy został przyjęty do seminarium diecezjalnego, aby zapłacić za darmowe mieszkanie, musiał objąć funkcję kościelnego w katedrze. Opowiedział szereg śmiesznych i wzruszających szczegółów ze swojej ubogiej młodości. Wspomnił między innymi swoją pierwszą podróż do Rzymu, jaką odbył zaopatrzonej jedynie w bochenek chleba domowego wypieku i pięć lirów.

Słuchanie go, gdy mówił w ten sposób, sprawiało mi ogromną przyjemność. Odczuwałem spokój i jakieś nowe zadowolenie. Postanowiłem wtedy, że od razu jutro zanotuję dokładnie całą tę rozmowę. Pociąg pędził wzdłuż wybrzeża tyrrreńskiego. W ciemności nocy słyszałem nowy dla mnie huk morza i nieznane mi nazwy stacji. Wydawało mi się, że udaję się na odkrycie świata.

„Nie jesteś zmęczony? – zapytał mnie don Orione w pewnej chwili. – Może chciałbyś spróbować się zdrzemnąć?”

„Chciałbym, żeby ta podróż nie skończyła się nigdy” – udało mi się wykszusić.

To, co najbardziej zostało mi w pamięci, to jego spokojne i tkliwe spojrzenie. Błysk jego oczu miał dobroć i przenikliwość, jaką spotyka się czasami u starych wieśniaczek, czasami u babci, które w swym życiu cierpliwie zniosły wszelkie rodzaje cierpienia i dlatego umieją odgadywać ból najbardziej tajemny. Były chwile, gdy wydawało mi się, że widział moje wnętrze dokładniej niż ja sam, ale to nie

było uczucie nieprzyjemne.

Kilkakrotnie przerywał rozmowę, jakby na otwarcie nawiasu: „Pamiętaj o tym – powiedział mi w pewnej chwili – że Bóg nie jest wyłącznie w Kościele. W przyszłości nie zabraknie ci chwili rozpaczy. Nawet gdyby ci się wydawało, że jesteś sam i opuszczony, naprawdę tak nie jest. Nie wolno ci o tym zapomnieć”. Powiedział to tym samym głosem i z tą samą prostotą jak i inne rzeczy, ale spostrzegłem, że jego oczy błyszczały od łez.

W La Spezia zajechaliśmy na dworzec zapchany sanitariuszkami Czerwonego Krzyża, marynarzami i żołnierzami wszystkich rodzajów broni. Był to drugi rok I wojny światowej i na froncie włosko-austriackim trwała krwawa ofensywa. Dowiedzieliśmy się, że na stacji oczekuje się na przybycie pociągu z ciężko rannymi.

„Jak długo jeszcze będzie trwała ta okropna wojna” – powiedziałem. Okrzyk ten nie uszedł uwagi don Orione, ale zrazu nic nie powiedział. Świt przywitał nas gwałtowną burzą nad Rivierą di Levante. Don Orione przez pół godziny odmawiał swój brewiarz, później przez pewien czas pozostawał zadumany i pogrążony w myślach.

„W sprawie wojny chciałbym ci powiedzieć coś bardzo poufnego – powiedział w końcu do mnie półgłosem. Dzień wczorajszy był dla mnie szczególnie ważny. Zostałem przyjęty na audiencji prywatnej przez Papieża. Kilka tygodni temu napisałem do Ojca Świętego list, którego odpis zaraz ci przeczytam, na temat zachowania się chrześcijan wobec tej wojny; i papież zaprosił mnie, by o nim pomówić.

Jego słowa poruszyły mnie do głębi: „Dlaczego on chce mówić ze mną o tych sprawach?” – pytałem samego siebie. On zaś począł szukać w swej walizeczce i wyciągnął kilka kartek pokrytych gęstym pismem.

„Gdy przełożony jakiegoś zgromadzenia zakonnego zostaje przyjęty przez papieża na audiencji prywatnej – powiedział do mnie – a szczególnie wtedy, gdy rozmowa dotyczy nauki Kościoła bądź spraw wiary, bądź moralności, nie ma on prawa powtarzać słów usłyszanych lub wypowiedzianych. Ale tym razem sumienie pozwala mi zrobić wyjątek”.

Don Orione odczytywał mi brudnopis listu skierowanego przez siebie do papieża, wolno, tak bym mógł łatwiej uchwycić treść. Nie został on jeszcze dotąd opublikowany, ale powinien znajdować się wśród jego papierów. Napisany był stylem gwałtownym i przepięknym, który przypominał mi styl Katarzyny Sieneńskiej. List był bardzo pokorny, a zarazem odważny, ponieważ podsuwał śmiałą myśl, by sami chrześcijanie, z pominięciem klójących się rządów podjęli pomiędzy narodami inicjatywę jak najszybszego położenia kresu wojnie. Papież zaprosił więc don Orione i zgotował mu bardzo serdeczne przyjęcie, ale równocześnie wyjaśnił mu, że plan nie jest do zrealizowania, ponieważ Kościół co najwyżej może skierować do narodów czy żołnierzy apel z wezwaniem do modlitwy.

Don Orione jako uległy syn Kościoła przyjął oczywiście naukę daną mu przez zasmuconego – jak mówił – papieża i zdał sobie sprawę z tego, że sytuacja chrześcijanina w nowoczesnym społeczeństwie jest o wiele bardziej tragiczna i pełna sprzeczności niż ta, o której myślał pisząc swój list.

Nie wiem, czy don Orione mógł wtedy przewidzieć, jak głęboki i trwały oddźwięk jego słowa wywołały we mnie; myślę, że tak, bo inaczej cała jego przemowa nie miałaby wytłumaczenia.

W Genui musieliśmy zmienić pociąg i czekać dwie godziny na połączenie do Ventimiglia. Lało jak z cebra, a mimo to don Orione nalegał, by pokazać mi przynajmniej część dobrze mu znanego miasta, którego ja wtedy jeszcze nie znałem.

„Nie zdarzy ci się często mieć takiego przewodnika jak ja” – powiedział.

„Ale ksiądz jest na pewno zmęczony - oponowałem. Z mojej winy nie zmrużył ksiądz oka w pociągu całej nocy, a poza tym zna już miasto. Na pewno nie jest przyjemnie chodzić po takim deszczu, i to bez parasola!”

„Gdy się osiąga pewien wiek – wyjaśnił mi z uśmiechem – nie ma się własnych przyjemności, a tylko te, które są odbiciem radości innych. Ojcowie cieszą się radością swoich dzieci”.

Musiałem więc iść za nim. Zostawiliśmy drugiego ucznia w poczekalni na stacji, by pilnował naszego małego bagażu i poszliśmy do miasta. Pokazał mi pomnik Kolumba, kilka starych pałaców, fasadę jakiegoś kościoła i w dali urządzenia portowe. Szliśmy szybko przy samych murach, pod rynnami, by uchronić się jak najskuteczniej od lejącego deszczu, on przodem a ja za nim. Od czasu do czasu ostrzegał mnie, gdy rynna była pęknięta i trzeba było odsunąć się od muru, by uchronić się od kąpieli.

Doszedłszy pod jakąś kolumnadę zatrzymaliśmy się na chwilę, by nabrać tchu. Wtedy don Orione przypomniał sobie, że ma jeszcze w kieszeni pewną ilość kartek pocztowych do wrzucenia do skrzynki. Chciał je wysłać z Rzymu, ale zapomniał. Byłem nieco zdziwiony, gdy zobaczyłem ogromną ilość widokówek zapisanych, z naklejonymi znaczkami, które don Orione wyciągał ze swych kieszeni. A nawet wtedy, gdy byłem przekonany, że on już ich nie ma więcej, on ciągle jeszcze wyciągał je z kieszeni, których istnienia nie mógłbym sobie wyobrazić. Scena była bardzo komiczna.

„Jest ich ponad trzysta – wyjaśnił mi. – Są to moje życzenia na Boże Narodzenie dla członków koła młodzieżowego założonego przeze mnie w Tortonie. Wszyscy oni są synami robotników, i dla niektórych z nich to będzie prawdopodobnie jedyna kartka z życzeniami na Boże Narodzenie”.

„Bardzo dobrze – powiedziałem myśląc o godzinie odejścia pociągu – trzeba pójść szybko na pocztę główną i nadać je wszystkie razem w specjalnym okienku”.

Don Orione nie zgodził się na moją propozycję z bardzo zabawnego powodu.

„To nie wskazane wysłać je wszystkie razem – wyjaśnił mi. – Gdybyśmy tak uczynili, to tutaj podstempluje je ten sam urzędnik, a tam rozdzieli jeden i ten sam listonosz, co grozi jednostajnością, albo też gdy listonosze spostrzegą jednolitość kartek, ich wielką liczbę, stracą cierpliwość i wyrzucą po prostu część z nich do kosza jako makulaturę. I dlatego wydaje mi się, że lepiej będzie rozdzielić kartki i wrzucić je do różnych skrzynek, tak by już w chwili nadawania były

rozdzielone”.

Ubawiła mnie ta drobiazgowa przebiegłość człowieka, który dobrze znał życie. Wracając do stacji rozdzieliliśmy między siebie pocztówki i ustawiliśmy się po dwóch stronach ulicy jakby urządzając zawody szybkości. Ja wykorzystywałem mój młody wiek: mogłem biec, przepychać się łokciami, w każdej chwili pytać, wpadać w sąsiednie uliczki, nie powodując zdziwienia, a jednak mimo wszystko don Orione zakończył przede mną rozdzielanie swojej części.

Kiedy w pociągu zapytał mnie, czy wrzuciłem wszystkie kartki, ale to naprawdę wszystkie, musiałem przyznać się, że bezprawnie zachowałem jedną dla siebie.

„W ten sposób – tłumaczyłem się – także i ja będę miał swoje życzenia na Boże Narodzenie”.

„Na tej kartce jest inny adresat – zwrócił mi uwagę. – Te życzenia nie są dla ciebie, nawet gdybyś je sobie przywłaszczył. Zachowałeś się jak zły listonosz”.

Na pierwszym przystanku, w Oneglia, wysiadłem z pociągu, by wrzucić tę ostatnią kartkę.

Długa droga dobiegała końca. Gdy zbliżaliśmy się do San Remo, wyjaśnił mi, że przedstawi mnie dyrektorowi kolegium i tegoż wieczora będzie musiał wyjechać. Odczułem wtedy bolesny ucisk serca, który starałem się ukryć. „Takie jest życie – myślałem – ledwo się człowiek do kogoś przywiąże, natychmiast go traci”.

Przybyliśmy do San Remo około południa w pełnym słońcu. Był to dla mnie widok zupełnie nowy i niezapomniany w swym pięknie. Każdy przedmiot widziało się ze wszystkimi szczegółami w tym kryształowym świetle. Krajobraz był o wiele piękniejszy, niż się tego spodziewałem, a co więcej, dla mnie w tym stanie ducha, w jakim się znajdowałem, był zbyt piękny. Po raz pierwszy widziałem o-grody palm, ulice obsadzone mimozą, sady mandarynek i cytryn, plan-tacje goździków; i myśl moja wracała do kraju rodzinnego, gdzie biedni ludzie, ocaleni po zawałeniu się lepianek, mieszkali w błocie, w jaskiniach i barakach, a w czasie nocy musieli palić ogień dla obrony

przed wilkami. Wtedy zrozumiałem, że w mojej duszy wykształca się nowy rodzaj bólu.

Wieczorem, gdy don Orione miał wyjeżdżać, usłyszałem, jak polecił komuś, by mnie odszukano, gdyż chciał mnie pożegnać. Ja jednak ukryłem się. Nie chciałem, by widział, że płaczę. W ciemnościach rozmyślałem nad tym, co mi się wydarzyło i wiedziałem, że z biegiem czasu zrozumie to lepiej.

Kilka dni potem, w poranek Bożego Narodzenia otrzymałem pierwszy list od don Orione, serdeczny, nadzwyczajny list, napisany na dwunastu stronach.

„Wyglądam od niego listu w pilnych sprawach administracyjnych, i nie mogę się go doczekać – wyrwało się dyrektorowi (2), gdy wręczał mi list – a do ciebie, popatrz no, pisze taki ogromny list”.

„To jest człowiek naprawdę dziwny” – musiałem przyznać.

Przypisy:

Ignazio Silone, *Incontro con uno strano prete*, w tomie: *Uscita di sicurezza*, A. Mondadori, Milano 1980, s. 23-37, przełożył ks. Marek Starowieyski (*Tygodnik Powszechny*, nr. 6, 1972, przekład poprawiony).

* W przekładzie używamy imion włoskich (Luigi a nie Alojzy, itd), podobnie używamy włoskiego tytułu „don” zamiast polskiego „ksiądz”.

1. *Avanti*, dziennik socjalslistyczny, w tym czasie skrajnie antyklerykalny. W tym dzienniku Silone opublikował swoje pierwsze artykuły.
2. Jest to don Felice Cribellati, późniejszy biskup Nicotera i Tropea we Włoszech, z którym I. Silone utrzymywał przyjazne kontakty aż do śmierci biskupa.

Nota o autorze opowiadania – Ignazio Silone

Na koniec warto dodać kilka słów o autorze opowiadania *Spotkanie z dziwnym księdzem* (*Incontro con uno strano prete*), pochodzącego z tomu *Wyjście bezpieczeństwa* (*Uscita di sicurezza*), Roma 1965, ale drukowanego już wcześniej, w piśmie *Europeo* (1952).

Ignazio Silone urodził się w Pescina w Abruzzach 1 maja 1900, w rodzinie chłopskiej, stąd dwa tematy – chłopcy i Abruzzi będą się przewijały w twórczości Silone. Bliskich stracił w pamiętnym trzęsieniu ziemi 13 stycznia 1915 roku, o którym wspomina w opowiadaniu. Wiele elementów autobiograficznych znajdziemy w tomie *Wyjście bezpieczeństwa* (*Uscita di sicurezza*). Po trzęsieniu ziemi zostaje oddany do Rzymu, gdzie po wydarzeniach opisanych w podanym tu opowiadaniu spotyka don Orione. Ta wtedy zadzierzgnięta przyjaźń trwać będzie przez całe życie, mimo że losy ich zasadniczo się rozejdą.

Silone bowiem odszedł od Kościoła. O powodach tego odejścia czytamy między liniami w jego twórczości. Miał za złe Kościołowi, że zajęty jest tylko życiem jednostek i moralnością w ich postępowaniu indywidualnym a nie społecznym. Silone widział niesprawiedliwość społeczną, tym straszniejszą w rodzinnych Abruzzach i nie widział innego ratunku jak walka. To poprowadziło go do socjalistów – pierwsze artykuły drukuje we wspomnianym tu piśmie *Avanti*, w których potępia korupcję, następnie przechodzi do partii komunistycznej: staje się jednym z bliskich współpracowników P. Togliattiego i wraz z nim wyjeżdża do Moskwy, gdzie spotyka się ze wszystkimi wybitnymi przedstawicielami II Międzynarodówki. Spotyka go zawód, spotyka ludzi, którzy daleko odbiegają od jego ideałów, a karierę niektórych nazywa wprost drogą „faszyzującą”. W 1930 opuszcza partię komunistyczną. Wspomniany już esej *Wyjście bezpieczeństwa* daje przerażający obraz stosunków panujących w II Międzynarodówce.

W tym też roku ukazuje się pierwsza jego powieść *Fontanara*, potem kolejno przychodzi *Chleb i wino* (1937), *Zasiew pod śniegiem* (1945), *Przygody biednego chrześcijanina* – powieść o pa-

pieżu Celestynie IV i inne, dzięki którym zyskuje sobie sławę międzynarodową. W swych powieściach Silone wykazuje ogromną wrażliwość na ludzkie cierpienie i ból – stąd tak dobrze rozumieli się z don Orione. W swoich bardzo realistycznych powieściach mówi o życiu ludzi, szczególnie chłopów, w Abruzzach. Choć Silone do Kościoła nie powrócił, książki jego tchną duchem głęboko chrześcijańskim.

Do końca życia, Silone umarł w 1978, utrzymywał on przyjazne kontakty z orionistami, a pamięć don Orione była mu do końca droga. W książce pt. *Rozbójnik Boży* jej autor Douglas Hyde tak opowiada o innych kontaktach Silone z don Orione:

„Silone także opuścił instytut w San Remo... Nie miał nigdy zamiaru zostać księdzem, co przewidywał i Orione. Przeszedł nawet do przeciwnego obozu, redagując socjalistyczne pismo dla młodzieży. Żył w niedostatku. Noce spędzał często w Koloseum nie mając z czego opłacić noclegu. Często także głodował i tak przez okres trzech lat od czasu, gdy jako siedemnastoletni młodzieniec opuścił instytut, musiał borykać się z wieloma trudnościami. Duma jednak nie pozwoliła mu zwrócić się do któregoś z dawnych przyjaciół.

Nadeszło Boże Narodzenie 1920 roku. Wtedy jak zwykle miał tylko kilka lirów w kieszeni. Choć był niewierzący, zapragnął uroczyściej obchodzić wieczór wigilijny i wstąpił do gospody, najskromniejszej i najtańszej w Rzymie, zamawiając kolację.

Po skończonym posiłku podano mu rachunek, który przekraczał zasób jego gotówki, i kelner domagał się, aby zostawił kapelusz i płaszcz przeciwdeszczowy do czasu wyrównania rachunku. To prawdopodobnie groziło mu przezimowaniem bez płaszcza. Silone był gotów przystać na to, bo nie miał ochoty żebrać lub pożyczać.

Przechodząc jednak koło kościoła Św. Anny przypomniał sobie, że to kościół księdza Orione. Sylwetka kościoła wywołała w pamięci obraz dawnego przyjaciela i dobrodzieja, któremu sprawił zawód. Widział go z daleka poprzedniego dnia wracającego z dworca. Był więc w Rzymie. Błysnęła mu myśl – «To jedyny człowiek, do którego mogę się zwrócić bez zażenowania».

«Byłem przekonany – powiedział mi – że zrozumie mnie jak nikt inny, mimo dzielących nas lat i przekonań».

Wszedł więc na plebanię i poprosił o przywołanie księdza Orione. Orione poznał jego głos, wyłonił się z korytarza witając go słowami:

«Niezmiernie się cieszę, że cię widzę w święta Bożego Narodzenia!» Zanim Silone zdążył coś powiedzieć, sięgnął do kieszeni i jednym ruchem przesypał jej zawartość do kieszeni Ignacego. Odgadł bowiem, że tylko wyjątkowa konieczność przełamała wrodzoną dumę tego człowieka. Chcąc mu nadto oszczędzić zakłopotania przerwał rozmowę krótkim pożegnaniem, i Silone odszedł.

«Wróciłem do restauracji – opowiadał mi dalej – i ku zdziwieniu gospodarza wręczyłem mu pieniądze, otrzymując z powrotem płaszcz i kapelusz»”.

Drugi epizod zdarzył się w latach trzydziestych tego stulecia. Wrzała wojna domowa w Hiszpanii. Silone jechał na północ. W czasie jazdy opuścił przedział drugiej klasy, aby przejść się po korytarzu. W zatłoczonej trzeciej klasie zobaczył księdza Orione. Zamienili kilka słów i Silone oddalił się. Był bowiem członkiem partii socjalistycznej i za jego głowę była wyznaczona wysoka nagroda i dlatego podróżował incognito, potajemnie. Przed kilku dniami dokonano zamachu na Mussoliniego i w całym kraju była wzmożona obława na komunistów. Silone zdradził cel swojej podróży księdzu Orione, który zdążył do jednego ze swoich domów w Szwajcarii.

Silone wysiadł na granicy i szedł peronem za bagażowym dźwigającym dwie jego walizki. Orione w obawie, by jego przyjaciela nie poznała policja, wysiadł także i szedł za nim krok w krok, dopóki tamten nie przekroczył bezpiecznie granicy włoskiej.

Później wyznał: «Zostałem, przy nim bojąc się o jego życie. Gdyby strzelali, prawdopodobnie trafiliby we mnie, a on by ocalał»”.

Propozycja dalszej lektury.

Dwa teksty tu podane stanowią tylko zachętę do bliższego za-poznania się z postacią dziś już beatyfikowanego, bł. Alojzego Orione. Doskonałym wprowadzeniem w życie don Orione jest książka Douglas Hyde, *Rozbójnik Boży*, Warszawa 1988 (wyd. Księży Orionistów). Autor, angielski dziennikarz komunista, po nawróceniu się na katolicyzm, udał się do Italii w celu poszukiwania śladów don O-rione.

Posiadamy ponadto w języku polski cenny dokument duchowości don Orione – wybór 95 jego listów, wydanych pod redakcją ks. Bolesława Majdaka w książce pt. *Listy ks. Orione*, Warszawa 1981 (Księża Orioniści).

W życie i dzieło don Orione wprowadza broszurka wydana przez ks. Stefana Batorego, *Błogosławiony Ksiądz Alojzy Orione* wydana z okazji jego beatyfikacji w 1980 roku.

D O D A T E K I

KALENDARIUM

- 1872** — 23 VI. Rodzi się w Pontecurone (Piemont) Jan Alojzy Orione, nazajutrz ochrzczony.
- 1885** — 4 IX. Wstąpienie do franciszkanów w Vogherze.
- 1886** — W Wielkim Tygodniu poważna choroba; w czerwcu uznanie go za niezdolnego do zakonu; powrót do domu.
4 X. Wstąpienie do Oratorium salezjańskiego na Valdocco (Turyn). Tam spotkanie z ks. Janem Bosko, który utwierdza go w wyborze powołania kapłańskiego.
- 1889** — 16 X. Wstąpienie do wyższego seminarium duchownego (diecezjalnego) w Tortonie.
- 1891** — 1 XII. Przyjęcie obowiązku stróża katedry. Za małe zarobki opłacanie czynszu, a nawet kupowanie czegoś ministrantom.
- 1892** — 2 III. Rozpoczęcie apostolskiej działalności na rzecz młodzieży przy katedrze.
3 VII. Otwarcie Oratorium Świątecznego Św. Alojzego.
- 1893** — 15 X. Otwarcie Kolegium w dzielnicy San Barnardino. Zaufanie biskupa do kleryka.
- 1894** — 5 X. Przeniesienie działalności Kolegium do klasztoru Św. Klary w centrum miasta.
Otwarcie internatów dla studentów w Turynie i Genui.
- 1895** — 13 IV. Święcenia kapłańskie. Radość w Kolegium Św. Klary.
- 1896** — *Sierpień*. Otwarcie filii w Mornico Losana.
- 1898** — 15 VIII. Rozpoczęcie wydawania periodyku pt. *Dzielo Boskiej Opatrzności*.
Październik. Przyjęcie Kolegium Św. Alojzego i Kolonii Rolniczej w Noto.

- 1899** — *Czerwiec*. Otwarcie w San Remo Kolegium *Św. Romulusa*.
30 VII. Oblóczyny pierwszych pustelników Boskiej Opatrzności.
- 1901-1902** — Zapoczątkowanie działalności Kolonii Rolniczej w Bagnora, w Cegni di Varzi, w Rzymie *Nunziatella*, *Św. Józefa* na Balduina, *Santa Maria* na Monte Mario.
- 1903** — 21 III. Zatwierdzenie przez ks. bpa Gino Bandi Zgromadzenia.
- 1904** — *Maj*. Przeniesienie Domu Macierzystego w Tortonie do Domu oblatów, nazwanego potem *Convitto Paterno*; przyjęcie na Watykanie obsługi kościoła *Św. Anny*.
- 1905** — Otwarcie pierwszej własnej drukarni.
- 1906** — Audiencja u św. Piusa X, który przegładnął Konstytucje i dodał do tytułu Zgromadzenia: *małe*, tak że odtąd nazywa się: *Małe Dzieło Boskiej Opatrzności*.
- 1908** — 25 III. Zapoczątkowanie w Quartiere Appio (Rzym) działalności apostołskiej.
- 1909** — 4 I. Na Sycylii: ratowanie ludzi po trzęsieniu ziemi. Sierociniec w Cassano Ionio.
18 VI. Nominacja papieska na wikariusza generalnego diecezji messyńskiej.
- 1911** — 8 XII. Nabycie Villi Moffa, gdzie później będzie nowicjat Zgromadzenia.
- 1912** — *Marzec*. Powrót z Sycylii do Tortony.
19 IV. Złożenie ślubów wieczystych na ręce św. Piusa X.
Wydanie Konstytucji drukiem.
- 1913** — *Grudzień*. Wyjazd pierwszych misjonarzy do Brazylii.
- 1915** — *Styczeń*. Pomoc w Avezzano dotkniętym trzęsieniem ziemi.
29 VI. Założenie Zgromadzenia *Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia*; otwarcie Małego Kottolengo w Ameno (Novara).

- 1918** — 29 VIII. Ślubowanie wybudowania sanktuarium pw. Maryi od Straży w Tortonie.
- 1919** — Przyjęcie na prośbę patriarchy weneckiego La Fontaine Instytutu *Manin* i Sierocińca w Wenecji.
27 XII. Otwarcie Zakładu *Serca Jezusowego* w San Severino Marche.
- 1920** — Otwarcie Domu w Campocroce i Szkoły Technicznej *Dante Alghieri* w Tortonie.
- 1921** — *Luty*. Nabycie drukarni *Emiliana Editrice* w Wenecji.
12 VI. Otwarcie Instytutu *Berna* ze szkołami zawodowymi w Mestre; Szkoły zawodowej (*Artigianelli*) dla sierot przy ul. Zattere w Wenecji.
4 VIII. Wyjazd do Ameryki Południowej.
3 IX. Inauguracja Kolonii Rolniczej w Rafat (Palestyna); Domu Opieki w Rio de Janeiro; parafii i Szkoły *Świętej Rodziny* w Puerto Mar del Plata oraz zakładu poprawczego *Marcos Paz* w Buenos Aires.
- 1922** — 4 VII. Powrót z Ameryki Południowej.
- 1923** — *Styczeń*. Wysłanie ks. Aleksandra Chwiłowicza do pracy i fundacji Zgromadzenia w naszym kraju. Ten czyni to w Zduńskiej Woli. Zatwierdzenie statutu przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
Powstanie Zakładu *Artigianelli* w Wenecji.
Objęcie przez eremitów pustelni w Sant`Alberto di Butrio.
- 1924** — 19 III. Założenie Małego Kottolengo w Genui; otwarcie Kolegium *San Giorgio* w Novi Ligure. Powstanie Dzieła (*Opera Antoniana*) w Reggio Calabria.
Kupno posesji w Zduńskiej Woli; otwarcie kaplicy, kolegium; przyjazd do Polski księży Roberta Szulczewskiego i Ludwika Szczygła.
- 1925** — 30 VI. Otwarcie Sierocińca w Acandii (Rodos); Zakładu Pomocy Społecznej w Magreta di Modena.
Przyjazd do Polski ks. Błażeja Marabotto delegata Księdza Orione; inauguracja studiów filozoficznych w Zduńskiej Woli; wysła-

- nie na teologię do Włoch czterech kleryków.
- 1926** — *23 X*. Położenie kamienia węgielnego pod budowę sanktuarium maryjnego w Tortonie.
Listopad. Ciężka choroba Księdza Orione.
 List do B. Mussoliniego z zachętą do pojednania państwa z Kościołem.
 Rozbudowa kolegium w Zduńskiej Woli dla przeszło 200 uczniów.
- 1927** — *15 VIII*. Specjalna akcja powołaniowa; założenie Zgromadzenia *Siostr Sakramentek Niewidomych* w Tortonie.
 Budowa domu w Zduńskiej Woli dla kandydatek, które staną się orionistkami.
- 1928** — *Kwiecień*. Zapoczątkowanie budowy sanktuarium maryjnego w Tortonie.
Październik. Otwarcie (Niższego) Seminarium *Św. Antoniego* w Vogherze.
 Święcenia kapłańskie pierwszych orionistów z Polski; wyjazd ks. Chwiłowicza do USA i przejęcie przez ks. Marabotto stanowiska przełożonego w Kolegium.
- 1929** — *Styczeń*. Zapoczątkowanie wydawnictwa periodyku *Mater Dei*; Dzieła pomocy robotnikom *Patronato Operai* w Montevideo.
 W Zduńskiej Woli pierwszy numer czasopisma pt. *Małe Dzieło Boskiej Opatrzności*.
- 1930** — Powstanie Kolonii Rolniczej w La Floresta (Urugwaj); przejęcie Instytutu *Serca Jezusowego* w Fano i *Św. Wiktora* w Borgonovo (Włochy).
Grudzień. Pierwszy żywy żłóbek w Tortonie.
 Erekcja nowicjatu w Zduńskiej Woli. Mistrzem ks. Marabotto.
- 1931** — *29 VIII*. Inauguracja sanktuarium *Matki Boskiej od Straży* w Tortonie wybudowanego na 1500-lecie Soboru Efeskiego.
- 1932** — Otwarcie Instytutu *Św. Benedykta* w Montebello; Dzieła *Św. Józefa* w Mar del Plata; Domu wypoczynkowego w Pontecurone.
 Dzięki powrotowi z Włoch polskich profesek, mogących przyjmo-

- wać kandydatki do Zgromadzenia, przełomowy moment w życiu sióstr orionistek w Polsce.
- 1933** — Zapoczątkowanie Małego Kottolengo w Mediolanie; Domu *Villa Charitas sul Castello* w Tortonie; Instytutu *Paverano* (Małe Kottolengo) w Genui.
- 1934** — 27 V. Pierwszy Zjazd byłych wychowanków w Tortonie; otwarcie Kolonii *Św. Innocentego* (Calvina) tamże; otwarcie pierwszego Domu w Jasper Indiana (USA, ks. Chwiłowicz); erekcja parafii *Św. Karola* w Montevideo.
24 IX. Drugi wyjazd Księdza Orione do Ameryki Południowej.
Dwie nowe placówki: w Izbicy Kujawskiej i Kaliszu przejęte od księży charystów oraz początki parafii *Serca Jezusowego* we Włocławku.
- 1935** — 18 IV. Rozpoczęcie budowy Małego Kottolengo w Claypole (Buenos Aires).
Budowa zakładu tego typu we Włocławku; erekcja parafii *Najśw. Serca Jezusowego* przy wybudowanej wcześniej kaplicy.
- 1936** — Nowe Dzieła w Argentynie; utworzenie Wiceprowincji; nowe Dzieła w Brazylii, Urugwaju, Chile; Dom w Anglii dla opieki duszpasterskiej emigrantów włoskich, w Albanii (Shi-jak) — robotników włoskich; wizytatorem apostolskim Zgromadzenia – opat benedyktyński o. Emanuele Caronti.
25 XI. Erekcja Wiceprowincji w Polsce; inspektorem ks. Józef Nowicki.
- 1937** — 24 VIII. Powrót Księdza Orione do Włoch z Ameryki.
Wizytacja o. Caronti w Polsce; usunięcie niektórych. Odwołanie ks. Marabotto do Włoch.
- 1938** — 16 I. Inauguracja Instytutu *Św. Filipa* w Rzymie.
11 XI. Nowa Szkoła Zawodowa w Aleksandrii.
7 XII. Kamień węgielny pod budowę Małego Kottolengo w Mediolanie.
- 1939** — 22 I. Drugie wystąpienie w Katolickim Uniwersytecie w Mediolanie pt. *Istnieje Boska Opatrzność*.

- 1 III. Wysłanie misjonarzy do Południowej Ameryki.
 31 III. Atak anginy.
 26 V. Inauguracja sanktuarium *Madonna di Caravaggio* w Fumo.
 29 V. Otwarcie *Villa Santa Caterina* w Genui-Molessana dla zubożalej szlachty.
 28 X. Ostatnie spotkanie z papieżem Piusem XII.
 Czerwiec. Przejęcie od ks. Franciszka Toporskiego dwóch placówek: Izba Rzemieślniczych *Św. Antoniego* w Warszawie (Barska 4) i Sierocińca wraz z majątkiem w Łazniewie k. Błonia; powrót do Polski ks. Marabotto.
- 1940** — 9 II. Ksiądz Orione: atak anginy pectoris w Tortonie; przyjęcie sakramentu chorych; jest lepiej
 6 III. Ostatni pobyt w sanktuarium *Matki Boskiej od Straży*.
 8 III. Ostatnie słówko *na dobranoc* w Domu Macierzystym ze specjalnym odniesieniem do Polski i oświadczeniem: *Nie wśród palm chce żyć i umierać, ale wśród biedaków należących do Jezusa Chrystusa*.
 9 III. Ulegając namowom wizytatora apostolskiego i lekarzy wyjeżdża do San Remo.
 12 III. Ostatnia msza, telegram do Papieża; śmierć ze słowami: *Jezu, Jezu, Jezu idę*.
 19 III. Pochowanie zwłok w sanktuarium *Matki Boskiej od Straży*.
 I Kapituła generalna: dyrektorem gen. ks. Karol Sterpi; e-rekcja 2 prowincji we Włoszech, 1 w Ameryce Południowej i w Polsce pw. *Św. Stanisława Kostki* (przemianowanej w 1969 r. na *Matki Boskiej Częstochowskiej*) — akt na skutek wojny na papierze; aktualny dopiero w roku 1946. Prowincjałem ks. Marabotto.
- 1942** — Nabywacie przez orionistki Domu w Otwocku, w którym w następnym roku otworzą nowicjat. Pomoc ks. Marabotto.
- 1943-46** Święcenia kapłańskie kleryków, którzy podczas okupacji uczęszczali do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie czy kończyli studia teologiczne w tzw. *Seminarium Clande-*

- stinum*, erygowanym (1942) przez ks. Marabotto.
- 1945** — Śmierć ks. Marabotto. Przełożonym Prowincji ks. Włodzimierz Michalski, dyrektor domu warszawskiego; prowincjał w latach 1947 - 1958.
- 1946** — Zakończenie wizytacji apostolskiej o. Caronti.
- 1948** — Erekcja parafii *Św. Antoniego* w Zduńskiej Woli przy kaplicy *Świętej Trójcy*; wybudowanie kościoła konsekrowanego w 1987 r., a następnie – punktu katechetycznego w Henrykowie; dziś *Schroniska dla Bezdomnych im. ks. F. Drzewieckiego*.
- 1954** — *20 XI. Zatwierdzenie papieskie Zgromadzenia Małe Dzieło Boskiej Opatrzności*.
Od lat 50-tych wyjazd polskich orionistów z Włoch i z Polski do pracy w USA, Brazylii, Anglii, na Madagaskarze.
- 1955** — Erekcja przez ks. Michalskiego własnego wydziału teologicznego w Zduńskiej Woli.
- 1957** — Po raz pierwszy przełożony generalny, ks. Karol Pensa, w Polsce.
Nowa placówka oriońska (od 1971 parafia pw. *Św. Jana Chrzciciela*) w Malborku.
- 1959** — Nowa placówka (Ośrodek oazowy) w Czułowie k. Krakowa.
Nowa placówka (od 1975 nowicjat) w Aninie (Warszawa).
- 1962** — Orionista – ks. Bronisław Dąbrowski – biskupem pomocniczym w Warszawie, z czasem długoletnim sekretarzem Episkopatu Polski.
- 1963** — *29 III. Zapoczątkowanie procesu apostolskiego beatyfikacji Księdza Orione*.
Od tego roku w Łązniewie (a potem w Międzybrodziu, Rybnej) działalność wczasowo-rekolekcyjna na rzecz chorych i niepełnosprawnych.
- 1965** — *17 IV. Zatwierdzenie papieskie Zgrom. Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia*.
- 1968** — Nowa placówka (Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy) w Międzybrodziu Bialskim k. Żywca
- 1972** — Konsekracja kościoła parafii *Opatrzności Bożej* w Kaliszu, utwo-

rzanej w 1952 r., która wybudowała nową świątynię *Matki Kościoła* na Polnej. Obecność dyrektora generalnego, ks. Giuseppe Zambarbieri; nowe placówki: *Dzieciątka Jezus* (od 1986 parafia *bł. Alojzego Orione*) w Warszawie; w Wołominie k. Warszawy (od 1978 parafia *Św. Józefa Robotnika*; budowa świątyni początek 1979). Budowa punktu katechetycznego (1981) w Czarnej, dziś Schroniska *Don Orione* dla Bezdomnych; i od 1995 nowy typ działalności — Hospicjum *Opatrzności Bożej* (dla chorych terminalnie na chorobę nowotworową).

- 1973** — Nowa placówka (parafia *Św. Kazimierza*) w Rybnej k. Krakowa, powierzona przez ks. kard. Karola Wojtyłę.
- 1978** — *6 II*. Uznanie heroiczności cnót Księdza Orione.
- 1979** — Nowa placówka (sanktuarium maryjne; parafia *Niepokalanego Poczęcia NMP*) w Zielenicach k. Krakowa.
- 1980** — *29 IV*. Uznanie cudu Księdza Orione;
26 X. Beatyfikacja Księdza Orione przez Jana Pawła II.
- 1983** — Nowa placówka (*Dom Apostolski*) na Piaskach (Malbork).
- 1986** — Nowa placówka (sanktuarium maryjne; parafia *Wniebowzięcia NMP*) w Rokitnie k. W-wy.
- 1990** — Podjęcie pracy na Białorusi: najpierw w Łahiszynie (ks. Mirosław Żłobiński), z czasem w Pińsku (ks. Tadeusz Szeszko).
- 1995** — Nowa siedziba wspólnoty zakonnej nauczającej i studiującej w KUL-u.
Nowa placówka typu charytatywnego: Brańszczyk k. Wyszkowa.
- 1996** — Przeniesienie przez ks. Tadeusza Szeszko, dyrektora prow., siedziby Dyrekcji Prowincjalnej z Barskiej do Domu przy ul. Lindleya 12.
Nowa placówka w Australii, zależna od polskiej Prowincji, gdzie od 1960 r. ks. Michalski przygotowywał „grunt”.

ks. Bolesław Majdak FDP

D O D A T E K II***MAŁE DZIEŁO W POLSCE******Wprowadzenie***

Autorzy (*Barra, Hyde, Papasogli, Pranzato, Sparpaglione* i inni) życiorysów Księdza Orione zamieszczają w swych książkach krótkie informacje o Zgromadzeniu w Polsce. Czasopismo *Piccola Opera della Divina Provvidenza* czy *Don Orione* (kontynuacja poprzedniego) przy różnych okazjach w latach 70- i 80-tych podawały więcej materiału faktograficznego. *Małe Dzieło Boskiej Opatrzności* w j. polskim (1929 -1939) — wiele informacji nt. Zgromadzenia w Polsce.

Dzieje lat 1923 - 1945 opracował autor niniejszej krótkiej historii. Pod jego redakcją wyszła zbiorowa praca pt. *Księga Pamiątkowa, 40-lecie Ks. Ks. Orionistów w Polsce i Teki Wspomnień* (wyd. 3. Warszawa 1995), obejmująca okres 1923 - 1963. Dzieje trzech naszych parafii (Kalisz, Malbork i Zduńska Wola) zostały opracowane jako tematy prac magisterskich w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 70-leciu istnienia Zgromadzenia w Polsce przy różnych okazjach w prasie pojawiły się różne artykuły, mogące być uważane za przyczynki do dziejów orionistów w Polsce.

Sytuacja polska

Polska odrodzona politycznie po I wojnie światowej odradzała się także religijnie. Kajdany założone narodowi zostały zdjęte. Kościół polski, który ucierpiał szczególnie pod zaborem rosyjskim, podejmował wysiłki, żeby odrodzić swoje struktury i wspomagać rozwój narodu oraz przygotować się do nowych warunków życia. Odradza się więc życie zakonne, powstają nowe zgromadzenia...

Początki

Ksiądz Orione już od początków naszego stulecia miał w swoim Zgromadzeniu Polaków: ks. Marcina Bąka, kl. Roberta Szulczewskiego, kl. Franciszka Ligenzę i kl. Aleksandra Chwiłowicza. Pierwszy jako kapłan diecezjalny pracował w charakterze nauczyciela; drugi pragnął zostać u niego księdzem i został nim w 1907 r.; trzeci był święcony *titulo servitutis Ecclesiae*, Chwiłowicz zaś po różnych perypetiach w 1921. Po nich przyszli następni.

Ksiądz Orione chciał mieć Polaków w Zgromadzeniu m. in. dla misji w Europie wschodniej. Nie dziw więc, że tak zabiegał o kontakty z młodzieżą polską, która często pojawiała się we Włoszech. Pomocnym mu w tych kontaktach był o. Józef Haźbiewicz, który mieszkał u zmartwychwstańców.

Pierwszej próby rekonesansu polskiego terenu dokonał w 1912 r. ks. Szulczewski; przywiózł dobre wieści. Już nawet były jakieś propozycje, ale nie mając specjalnych rekomendacji Założyciela, nie mógł podejmować decyzji.

W 1923 r. Ksiądz Orione wysłał do Polski ks. Chwiłowicza z instrukcjami i należnymi pełnomocnictwami. Ten na sugestię ks. bpa Stanisława Zdzitowieckiego zatrzymał się w Zduńskiej Woli. W 5-leciu uzyskał zatwierdzenie statutu Zgromadzenia w Polsce, nabył karczmę, rozbudował ją i otrzymał dość dużą kaplicę Świętej Trójcy, kolegium pozwalające uczyć się ponad 200 chłopcom, co na tle braku szkół i chęci przyjscia z pomocą niezamożnym chłopcom było czymś bezprecedensowym. Temu dziełu nadał nazwę: **Dom Misyjny**. W tym czasie wybudował jeszcze piętrowy dom dla przyszłych orionistek i lokale na drukarnię i inne warsztaty dla przygotowania zawodowego młodzieży.

W 1924 r. dojechał do pomocy z Włoch ks. Robert Szulczewski i ks. Ludwik Szczygieł; w następnym – ks. Marabotto jako osobisty delegat Księdza Orione. Ten przyjazd pozwolił na otwarcie filo-

zofii dla kandydatów do kapłaństwa i na wysłanie czterech kleryków już związanych ze Zgromadzeniem na teologię do Tortony. Ich święcenia kapłańskie przypadły w latach 1928/29, a powrót do kraju zasilili pokaznie perssonel Domu Misyjnego. Rzecz godna podkreślenia to szybkość dokonań i towarzyszący aplauz obywateli miasta.

W 1928 r. ks. Chwiłowicz wyjechał do Włoch, a stąd do USA, gdzie w 1933 r. założył pierwszy Dom Zgromadzenia.

Okrzepnięcie Dzieła

Po wyjeździe ks. Chwiłowicza ster rządów przejął ks. Marabotto, który odtąd z małą przerwą do 1945 r. formował pokolenia orionistów w Polsce. Wyjeżdżając po raz pierwszy do swojej ojczyzny w 1927 r., zabrał ze sobą 10 kleryków na teologię.

Zasada: filozofia na miejscu a teologia we Włoszech funkcjonowała do wybuchu wojny. W latach 1928 - 1939 wyjechało na teologię aż 49 kleryków, podczas gdy ca 20 z roku na rok pracowało w kolegium w charakterze wychowawców czy nawet nauczycieli.

W 1929 r. ruszył miesięcznik pt. *Małe Dzieło Boskiej Opatrzności* we własnej drukarni, będącej nadto punktem usługowym. Ruszyła szkoła stolarska i mechaniczna.

Wskutek zgłaszania się wielu kandydatów do życia zakonnego, m. in. spośród wychowanków kolegium (od 1932 r. Niższe Seminarium Duchowne), ks. Marabotto erygował w 1930 r. nowicjat zostając jego mistrzem. Przeszło przez niego do wybuchu wojny 110 nowicjuszy, z których 78 z myślą o kapłaństwie.

Zgromadzenie od 1931 r. zaczęło się rozszerzać: prowadzenie drukarni biskupiej w Łodzi (tylko kilka miesięcy) i we Włocławku dało temu początek. Praca w drukarni we Włocławku (z której zrezygnowano w 1934) dała możliwość założenia parafii *Najśw. Serca Jezusowego* (1935) i Małego Kottolenga¹, a w rok później przejęcia ofiarowanych przez charystów² placówek w Izbicy Kujawskiej i w Kaliszu za cenę spłacenia ciężących na nich długów. To z kolei pozwoliło na utworzenie w 1936 r. Wiceprowincji, a wszystko warun-

kował wzrost liczby księży, braci koadiutorów i kleryków – widoczny rozwój Zgromadzenia w Polsce.

Przed wybuchem wojny Wiceprowincja przeżyła wizytację wizytatora apostolskiego, benedyktyna, opata Emanuele Caronti. Przejęła (1939) dwie nowe placówki – w Warszawie Izby Rzemieślnicze... i Łązniewie k. Błonia Sierociniec od ks. prał. Franciszka Toporskiego (również za cenę splacenia ciężących na nich długów). Tak więc Wiceprowincja weszła w okres wojny z 6 placówkami, 20 księżmi, 42 klerykami, (z których dokładnie połowa za granicą) i 15 braćmi koadiutorami.

Okres wojny

Okres wojny Wiceprowincja przeżyła różnie. W Zduńskiej Woli likwidacja kolegium; pozostało kilku zakonników. W 1941 r. została utworzona parafia dla niemieckich katolików, której proboszczem został ks. Jan Sigmund zapewniający bezpieczeństwo swojej zakonnej wspólnoty i wspólnoty orionistek. Służył z oddaniem po kryjomu Polakom.

We Włocławku likwidacja Małego Kottolengo: podopieczne około 70 osób wymordowane, o czym także został powiadomiony papież Pius XII; przez krótki czas funkcjonował kościółek.

W Kaliszu likwidacja internatu: ks. Szulczewski umarł w Dachau po dwóch prawie latach pracy w ukryciu. Do tego obozu z Kraju Warty (Warthegau) deportowano jeszcze trzech innych współbraci, wśród których Sługę Bożego Księdza Franciszka Drzewieckiego.

Wspólnoty w Izbicy, gdzie przełożonym był Włoch ks. Mariusz Zanatta, udało się przetrwać i pomagać miejscowej ludności, a przez obsługę kościołów w terenie – pozamiejscowej.

Inaczej było w Warszawie: Bursa funkcjonowała; część kleryków kończyła teologię w Wyższym Seminarium Metropolitalnym w stolicy; część wraz z marianami – w erygowanym przez ks. Marabotto w 1942 r. *Seminarium Clandestinum* (seminarium tajnym); w otwartym nowicjacie (1940) przygotowało się 6 kandydatów do ży-

cia zakonnego. W latach 1943 - 1945 zostało wyświęconych na księży 11 kleryków, a 7 w latach 1946 - 1950. Za granicą odpowiednio 21. Chwała ks. Marabotto! – pomagał 92 klerykom z różnych diecezji umieszczając ich w seminariach w Generalnym Gubernatorstwie!

W Łązniewie nadal pracowano prawie jak dawniej. Obydwie placówki pomagały w duszpasterstwie okolicznym proboszczom; biednym – dając chleb z piekarni w stolicy. Warszawscy wychowankowie poza nauką angażowali się w działalność w podziemiu. Warszawska wspólnota – księża, klerycy, bracia, wychowankowie, siostry orio-nistki i podopieczni (ca 80 osób) – przeżyła Powstanie Warszawskie, a ocalała dzięki pomocy rannym żołnierzom niemieckim podczas zajmowania domu przez powstańców. W większości została wywieziona w głąb Niemiec; powróciła do kraju jeszcze przed zakończeniem wojny.

Okres powojenny do dziś

W 1946 r. została erygowana Prowincja Św. Stanisława Kostki (od 1969 Matki Boskiej Częstochowskiej), co już postanowiła Kapituła Generalna 1940. Prowincjałem został ks. Włodzimierz Michalski (1947). Ks. Marabotto zmarł w Milanówku jako ofiara posługi chorym na tyfus na trzy dni przed końcem wojny.

Wszędzie przystąpiono do pracy, do odbudowy po zniszczeniach, tym wydajniej że większość księży wróciła z granicy i w kraju ich liczba wzrosła. Nowicjaty zaczęły być pełne, przy czym na razie filozofia na miejscu, teologia w obcych seminariach (m. in. we Włocławku). Ale już w 1955 r., przy liczbie 70 kleryków, tenże ks. Michalski erygował teologię w Zduńskiej Woli, tak że odtąd cały zakres studiów odbywa się tu. (W 4-leciu po erekcji teologii wyświęcono 19 kapłanów). Od 1950 r. zaczęto też wysyłać z myślą o własnym seminarium księży na studia licencjackie i doktoranckie w KLU-u i w ATK-a. (Od lat 70-tych – zauważmy to już tu – wielu uzyskuje dyplomy akademickie samorzutnie podejmując studia).

Nie obeszło się w tym czasie i bez dyskryminacji ze strony

władz: likwidacja Niższego Seminarium w Zduńskiej Woli (1952) i Izb w Warszawie (1954); majątków w 1950 r. w Izbicy Kujawskiej i Łązniewie

Wielu księży, jako orioniści, pracuje w różnych diecezjach. W tych warunkach zaczęto myśleć o nowych placówkach i usystematyzowaniu już istniejących.

W Łązniewie w 1950 r. ks. Prymas Stefan Wyszyński erygował parafię *Św. Antoniego*, mającą od 1959 r. nowy piękny kościół. Cała placówka została rozbudowana, tak że od 1963 r. są tu organizowane wczasorekolecje w okresie letnim dla chorych i niepełnosprawnych na wielką skalę. Przeszło przez tę placówkę w okresie 1963 - 1973 około 2000 podopiecznych i 800 personelu. Listy do wspólnoty zakonnej od osób, które tam spędziły turnus, są pełne wyrazów wdzięczności

W Kaliszu w 1952 r. ks. bp Franciszek Korszyński erygował parafię przy baraku, który służył za kościół. Obecnie mamy tu 2 placówki parafię *Opatrzności Bożej* przy ul. Polnej, gdzie pod koniec lat 60-tych wydowano wielką świątynię pw. *Maryi Matki Kościoła*. Obecnie pracuje 8 księży.

Przy ul. Kościuszki wybudowano w latach 70-tych *Ośrodek Wychowawczy im. bł. Alojzego Orione* dla 100 wychowanków uczęszczających do szkół specjalnych w mieście. Obecnie pracuje tu 3 księży.

W Izbicy Kujawskiej też dokonano różnych adaptacji; czeka tę placówkę gruntowna przebudowa. Obecnie tu *Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych im. Ks. Karola Sterpi*. 60 miejsc. Na razie pracuje 1 ksiądz.

We Włocławku wybudowano jeden z piękniejszych kościołów w Polsce przy ul. Ostrowskiej oddając na własność budynki przy ul. Leśnej orionistkom. Pracuje dziś 6 księży.

Wreszcie w Zduńskiej Woli – wielki kościół parafialny (lata 70-te) i gmach seminarium (lata 80-te) z optymalnymi warunkami dla studentów. To obiekty w posiadaniu do 1939 r. Następnym etapem jest rozszerzenie się Zgromadzenia na inne diecezje od 1957 r.

– Malbork 1957 r. Przyjęcie zabytkowego kościoła na proś-

bę ks. bpa Tomasza Wilczyńskiego, od 1973 parafialnego pw. *Św. Jana Chrzyciela*. W latach 70-tych budowa domu zakonnego i 80-tych – katechetycznego z kaplicą na Piaskach. Pracuje tam dziś 5 księży.

– 1959 r. nabyto w Aninie (Warszawa) dom dwurodzinny, który w 1975 r. stał się nowicjatem; w 1984 r. pozostał rozbudowany, tak że jest wiele miejsca. Jeden z księży obsługuje Kardiologię.

– Czulów k. Krakowa 1959. Przyjęcie od p. Teofila Hyli posesji z myślą o pracy apostołskiej na terenie parafii Rybna i posiadania domu wypoczynkowego. Rozbudowa obiektu: kaplica i lokale na *Wakacje z Bogiem* młodzieży i dzieci, na wypoczynek; obsługa dwóch kaplic, katechizacja (obecnie w szkole). Pracuje 1 kapłan. W 1973 r. ks. kard. Karol Wojtyła powierzył Zgromadzeniu parafię, tak że od tam jest tam razem 4 księży (ksiądz z Czulowa należy do wspólnoty rybneńskiej). Bywały tu zgrupowania chorych.

– Od 1968 r. Zgromadzenie posiada *Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy* w Międzybrodziu Bialskim k. Żywca, rozbudowany w latach 70-tych. Pracuje 1 ksiądz będąc jednocześnie kapelanem Państwowego Domu Pomocy dla Dorosłych w Międzybrodziu Żywieckim i siostr orionistek.

– W 1972 r. ks. Prymas Wyszyński powierzył nam kościół przy ul. Lindleya 12 w Warszawie z obsługą kompleksu szpitalnego. Dzięki orionistom zostały dokonane adaptacje i wybudowany dom zakonny (1980). W 1986 r. ks. Prymas Józef Glemp erygował przy odnowionym kościele parafię pw. *Bł. Alojzego Orione*. Pracuje obecnie 7 księży. W jednym z obiektów dziś – Dyrekcja Prowincjalna.

– Wołomin. W tym samym czasie (1972) przejęto duszpasterstwo w Wołominie, gdzie pod koniec lat 70-tych Zgromadzenie wybywało kościół i dom zakonny (od 1995 r. *Hospicjum Opatrzności Bożej* dla chorych na raka), a gdzie została erygowana w 1978 r. parafia pw. *Św. Józefa Robotnika*. Parafia wybudowała w Czarnej w 1981 r. (na swoim terenie) punkt katechetyczny – dziś *Schronisko Don Orione* (dla Bezdomych). W całym kompleksie pracuje 7 księży.

– W 1979 r. na prośbę ks. bpa Jana Jaroszewicza przyjęto

sanktuarium maryjne w Zielenicach (diecezja kielecka), które jest kościołem parafialnym, a które zostało pięknie odrestaurowane, tak że placówka zmieniła diametralnie dawny wygląd. Była bardzo zaniedbana. Pracuje chwilowo 1 ksiądz.

– W 1986 r. orioniści przyjęli na prośbę ks. Prymasa Glempa sanktuarium maryjne z parafią w Rokitnie k. Błonia, scalając działalność Łązniewa z macierzystą parafią. Samo sanktuarium było zaniedbane i był w budowie kościół w Płochocinie. Zgromadzenie zrobiło wszystko, żeby obiekty rokitnieńskie doprowadzić do należytego wyglądu, a płochociński do używalności. Płochocin stał się niezależną parafią. Pracuje 2 księży.

– W 1995 r. Zgromadzenie rozszerzyło jeszcze działalność charytatywną na Brańszczyk k. Wyszkowa. Placówka się rozbudowuje.

– I w tym samym roku nabycie w Lublinie większego apartamentu dla nauczycieli i studentów oriońskich KUL-u.

– W bieżącym roku scalenie wspólnoty naszych australijskich współbraci przez nabycie domu – siedziby wszystkich trzech.

– Na misjach mamy 3 księży: 2 na Madagaskarze i 1 w Brazylii. Na Białorusi pracuje 3 księży.

Taki oto obraz poczynąń Zgromadzenia w Polsce rysuje się przed nami, gdy się wchodzi w szczegóły. Nie sposób jednak całościowo ukazać działalności bez robienia tego. Zostały co prawda wyeksponowane placówki, mniej jest mowy o ludziach, ich trudzie, ich życiu. Marzenie atoli Księdza Orione spełniają się: w całości Zgromadzenia w świecie. Prowincja polska ma swój pokaźny udział – wręcz historię. Wyraźny palce Bożej Opatrzności.

Krótką statystyka:

domy zakonne 21

księży 90, w tym 1 biskup

bracia 6

klerycy 24

nowicjusze 4

Lista dyrektorów prowincjalnych:

1. ks. Błażej Marabotto	1940 - 1945
2. ks. Włodzimierz Michalski	1945/46, 1946 - 1958
3. ks. Antoni Miś	1958 - 1964
4. ks. Antoni Szal	1964 - 1967
5. ks. Stefan Batory	1967 - 1973
6. ks. Józef Józefiak	1973 - 1979
7. ks. Marian Kucha	1979 - 1985
8. ks. Marian Kliś	1985 - 1988
9. ks. Stanisław Pawlina	1988 - 1994
10. ks. Tadeusz Szeszko	1994...

ks. Bolesław Majdak FDP

¹ O świętym księdzu J. B. Cottolengo i o jego dziele była mowa w pierwszej części tej broszury pt. *Rzecz o bardzo dziwnym księdzu*. Zgromadzenie Księdza Orione brało swoje natchnienie z tamtej instytucji.

² Związek kleru diecezji wrocławskiej, mający na celu pogłębienie życia wewnętrznego swoich członków. Wydawał własny biuletyn pt. *Pax Tecum*.

Informacji nt. *Małego Dzieła Opatrzności Bożej* udzielają:
Księża Orioniści, Barska 4, 02-315 Warszawa (tel. 022 / 22.17.42) oraz ul. Lindleya 12, Warszawa (022 / 622.56.78);
Wyższe Seminarium Księży Orionistów, ul. Łaska 88, 98-220 Zduńska Wola, (tel. 043 / 23.27.40).
Siostry Orionistki, Piękna 44/46, 05-540 Zalesie Górne (tel. 022 / 56.52.26; 56.50.15;

Spis treści

ks. abp Bronisław Dąbrowski	
<i>Słowo wstępne</i>	3
ks. Marek Starowieyski	
<i>Rzecz o bardzo dziwnym księdzu</i>	5
Ignazio Silone	
<i>Spotkanie z dziwnym księdzem</i>	18
(ks. Marek Starowieyski)	
<i>Nota o autorze opowiadania - Ignazio Silone</i>	34
(ks. Bolesław Majdak)	
<i>Kalendarium</i>	39
<i>Małe Dzieło w Polsce</i>	47